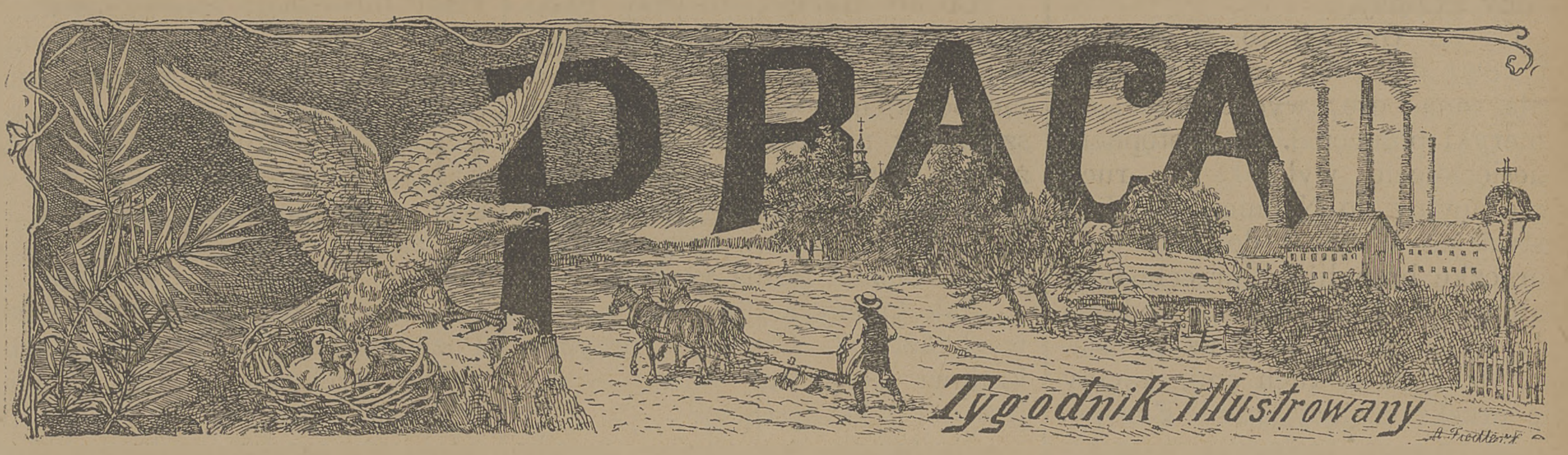
Nr. 18. Poznań, Niedziela 29-go Kwietnia 1900 r. Rok IV.



Istota i przyczyny wychodźtwa.

Rozmiary ruchu wychodźczego w obecnie kończącem się stuleciu czynią go bezwątpienia jednym z tych społecznych objawów, które zasługują na baczną uwagę i zachęcają nas do głębszego zastanowienia się nad istotą i przyczynami wychodźtwa, — jego skutki bowiem napotykamy na wszystkich niemal polach życia społecznego.

Lecz nietylko rozmiary wychodźtwa każą nam upatrywać w niem jedno ze znamiennych zjawisk społecznych, ale i sam jego charakter, dziś zupełnie odmienny w porównaniu z wychodźtwem epok minionych.

Formowanie się państwa i społeczeństwa średniowiecznego oznacza w dziejach wychodźtwa dolę zastoju. — Pominąwszy niektóre, przeważnie z warunków politycznych wynikające, przykłady wychodźtwa (jak np. immigracya żydów do Polski), rzec można, że proces wewnętrznego kształtowania się społeczeństw absorbował wszelką potrzebę ruchu emigracyjnego, otwierając przed nim aż nazbyt szerokie pole w postaci wewnętrznej kolonizacyi.

Odkrycie Ameryki znamionuje w dziejach wychodźtwa dobę drugą, która rozkwitu swego dosięgła w początkach XVII-go wieku, gdy wychodźtwo angielskie, oparte na wybornie uorganizowanych kompaniach kolonizacyjnych, zrobiło próbę przeniesienia europejskiego społeczeństwa na grunt nowy.

Okres trzeci — okres nowożytnego wychodźtwa — rozpoczął się około 1815 roku. W tym trzecim okresie rozwinęło się pierwotnie wychodźtwo na gruncie kataklizmów i wstrząśnień politycznych, aby wreszcie, mianowicie pod koniec wieku, przerodzić się w żywiołowy niemal ruch, wynikający z ustroju ekonomicznego społeczeństw europejskich, na tle stosunków zarobkowych oparty i po większej części odzwierciadlający położenie całych prowincyi, poszczególnych klas zarobkujących i stosunek krajów do warunków międzynarodowej produkcyi i konsumcyi.

Kraje europejskie, biorące udział w ruchu wychodźczym dzielimy na cztery grupy. Do pierwszej zaliczamy Anglię, Niemcy, Szwecyę i Norwegię, Danię, Holandyę i Szwajcaryę. Grupa ta, dostarczająca trzech czwartych wychodźców, kieruje falą emigracyjną przeważnie ku Stanom Zjedn. Ameryki północnej.

Druga grupa, którą stanowią Włochy i Hiszpania z Portugalią, dostarcza wychodźców Ameryce południowej, Brazylii, Argentynie i Unrugwajowi.

Trzecia grupa, do której należy Francya i Belgia, odznacza się wychodźtwem ilościowo bardzo słabem i nieskierowanem ku pewnemu określonemu lokalnie celowi.

Czwartą wreszcie grupę stanowi Rosya i Austrya. Grupa ta, niejednolita pod względem narodowościowym, nie odznacza się jednolitością wychodźtwa. Austrya idzie za ruchem pierwszej grupy, wyjąwszy Galicyę, która wysyła emigrantów przeważnie do Brazylii. W Rosyi wychodźtwo kieruje się ku Syberyi, w Królestwie Polskiem typ wychodźtwa jeszcze się nie ustalił.

Niezależnie od powyższych czterech grup, a raczej w ich obrębie, wytworzyły się dwa główne typy wychodźtwa: wychodźtwo zamorskie i zarobkowe w obrębie Europy.

W obydwóch tych rodzajach nader silnie reprezentowane jest wychodźtwo polskie. Początkowo rozwinęła się emigracya na większą skalę w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem. W Prusach Zachodnich ruch emigracyjny opanował ubogie, nieurodzajne powiaty na zachód od Wisły, zaludnione przez ludność polską. W Poznańskiem, gdzie ruch emigracyjny stosunkowo jest świeżej daty, po roku 1880 trwał blisko lat dziesięć i rozwinął się tak silnie, że niemal pochłaniał zupełnie naturalny przyrost ludności. W okresie od 1881 do 1890 r. przeciętne wychodźtwo dla Prus Zachodnich wynosiło 13,7 (na tysiąc), w Poznańskiem zaś 13,1 (na tysiąc). Z tych mas wychodźczych przeszło dwie trzecie emigrowało za morze, jedna trzecia — w głąb Niemiec. Po roku 1890 ruch za morze się zmniejsza, wzrasta natomiast emigracya w głąb Niemiec, dzięki czemu w okresie od 1882 do 1895 roku liczba ludności wiejskiej w Prusach zachodnich i w Poznańskiem nietylko nie wzrosła, ale nawet absolutnie się zmniejszyła (o 41 tysięcy).

Wychodźtwo ludności wiejskiej w Królestwie nie było wprawdzie tak znacznem, ale się okazało niezmiernie wrażliwem na wszelkie zmiany stosunków zarobkowych. (W roku 1876 wzmogło się ono znacznie wskutek przesilenia przemysłowego, wywołanego dokonaniem zamiany drobnego przemysłu tkackiego na wielki). W roku 1890 rozwinęła się w Królestwie gorączka brazylijska, która dziś ustąpiła miejsca stałemu ruchowi wychodźczemu do Prus. Ruch ten ogranicza się prawie wyłącznie do

powiatów nadgranicznych, jako bardziej wystawionych na wpływy stosunków zarobkowych z drugiej strony granicy.

Co do Galicyi, to w okresie od 1880 do 1890 roku przechodziła ona erę wychodźtwa do Ameryki północnej. W następnem dziesięcioleciu wyłonił się ruch emigracyjny do Niemiec, do Królestwa, na Węgry i do Rumunii. Gorączkę brazylijską przechodziła Galicya w 1895 roku. Podczas gdy wychodźtwo do Brazylii osłabło, wzmógł się ruch emigracyjny nie przekraczający granic Europy.

Na uwagę zasługują w książce p. Dunowskiego uwagi jego o przyczynach i skutkach wychodźtwa. Najpierwszą i najelementarniejszą przyczyną jest naturalny przyrost ludności. Silniejszemu zaludnieniu towarzyszyć powinien odpowiednio silny wzrost sił produkcyjnych — w razie przeciwnym wytwarza się przeludnienie, prowadzące do emigracyi.

Drugim, niemniej silnie działałającym czynnikiem, jest podnoszenie się poziomu potrzeb życiowych ludności i ogólny rozwój kultury. Jeśli wzrastaniu poziomu potrzeb życiowych nie towarzyszy odpowiedni wzrost dobrobytu — prowadzi to do wychodźtwa, które jest niczem innem, jak tylko szukaniem dogodniejszych warunków zaspokojenia tych zwiększonych potrzeb.

Wychodźtwo z Poznańskiego i z Prus Zachodnich klasycznym jest tego przykładem. Na silny rozwój emigracyi w tych ziemiach składały się wszystkie powyżej wymienione czynniki. Ludność mnożyła się tylko, wykazując najwyższą w Europie cyfrę przyrostu naturalnego; postęp oświaty wpłynął na szybki wzrost potrzeb życiowych ludności; położenie geograficzne kraju, odciętego granicą od wschodu a otwartego dla przemysłowych prowincyi niemieckich, uniemożliwiło szybki wzrost przemysłu, któryby mógł na miejscu zatrudnić przyrastającą ludność.

To były ogólne przyczyny wychodźtwa z tych prowincyi. Niesłychanie szybki rozwój przemysłu niemieckiego spowodował, że w Niemczech potrzeba więcej sił roboczych, niż ziemie rdzennie niemieckie ich mogą dostarczyć, dlatego też cała masa wychodźtwa u tamtych dwóch prowincyi zatrzymuje się w Niemczech, nie dążąc za oceany, a ruch ten tem się zwiększa, im szybszym krokiem posuwa się wzrost przemysłu niemieckiego.

Co do Galicyi, to przy obecnym stanie stosunków zarobkowych w tej najbiedniejszej z dzielnic polskich, więcej ona ma mieszkańców niż zdolna ich jest wyżywić. Tymczasem poziom kultury ludności niezmiernie szybko się tu podnosi, na co wpływa niemało autonomiczna forma rządów.

Jak należy się zapatrywać na wychodźtwo? Czy ono przynosi krajowi „staremu“ stratę — czy jest może korzystnem?

Rachunek to wielce zawiły i od wielu okoliczności zależą jego wyniki.

Bezwarunkową stratą jest utrata samych jednostek w sile wieku, z których każda reprezentuje pewien włożony kapitał w postaci nauki i kosztów utrzymania w czasie lat nieprodukcyjnych.

(Tę najważniejszą stratę p. Dunowski w swych wywodach pomija.) Emigrują przeważnie ludzie nie najbiedniejsi, ale tacy, których stać przynajmniej na podróż. Powtóre emigrują nie starcy i niedołężni — ale ludzie w pełni sił i zdrowia, mający przedsiębiorczość i możność pracy. Ich ubytek przeważa na niekorzyść krajowi stosunek jednostek produkcyjnych do nieproduktywnych. Zasoby materyalne, które wraz z wychodźcami z kraju znikają, dochodzą do wysokich rozmiarów i oznaczają bezpośrednią stratę.

Z drugiej jednak strony w kraju przeludnionym (względnie — jak Galicya) wskutek wychodźtwa polepszają się stosunki zarobkowe klas najuboższych — sami zaś wychodźcy znajdują możność poprawy bytu.

Trudno rozstrzygnąć czy korzyści przewyższają straty; zależy to od drobniejszych konkretnych szczegółów -- w pierwszej linii od tego czy wychodźtwo (a raczej osadnictwo) jest w jakikolwiek sposób zorganizowane i czy stosunki produkcyi w danych działach są potemu, aby mogły bez uszczerbku znieść emigracyę ludności roboczej. W Angli np. złe warunki produkcyi rolnej doprowadziły do tego, że role pozamieniano na pastwiska i zakładano hodowlę owiec. We Francyi emigracya hugonotów (ludności przeważnie przemysłowej) spowodowała częściowy upadek przemysłu.

W każdym bądź razie emigracya jest ostatecznym środkiem samopomocy w walce o byt, wskazuje ona, że warunki bytu danej klasy lub całego społeczeństwa są nienormalne i, jako takie, wymagają naprawy. W każdem normalnie rozwijającem się społeczeństwie wzrostowi ludności towarzyszy wzrost produkcyi, a wyższej skali potrzeb — środki ku ich zaspokojeniu, A jeśli w niemiłych rządowi ze względu na Polaków prowincyach, w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wychodźtwo się wzmaga, najlepszym to jest dowodem nieudolności rządu pruskiego, który potrafi wprawdzie wyciskać z ludności wysokie podatki, ale nie jest w stanie zapewnić tej ludności normalnych warunków istnienia i rozwoju.

Vester.

W blasku naprzód...

Na przełomie wieków odbywa się nad brzegami Sekwany, olśniewający blaskiem zewnętrznym, zadziwiający bogactwem treści, imponujący wszechstronnością, przegląd owoców geniuszu twórczego ludzkości. Tak, ludzkości! Tem wystawa tegoroczna paryska różni się od wszystkich innych, urządzanych w najróżniejszych stolicach świata, i w tem też leży jej ogromne znaczenie. Z krajów, biorących udział w rozwoju cywilizacyjnym, niema żadnego, któryby nie stanął do tego wielkiego konkursu pracy przemysłowej, społecznej, artystycznej, naukowej, i nie wysłał do Paryża najdoskonalszych owoców swojej działalności kulturalnej. Od Klondyke do Melbourne, od San Francisco do Tokio — niema ważniejszego ogniska życia kulturalnego, któreby nie było reprezentowane w sposób najgodniejszy na wystawie paryskiej. Uroczystość, która odbywa się nad brzegami Sekwany, ma charakter nie miejscowy, ani narodowy, ani nawet europejski: jest to wszechświatowe święto pracy. Z wszystkich zakątków kuli ziemskiej popłyną do starej stolicy miliony ludu, aby uświetnić ją swoją obecnością, zapoznać się z duchem cywilizacyi w jej najdoskonalszym i najwszechstronniejszym objawie i roznieść na wszystkie strony kuli ziemskiej zarodki dalszego rozwoju. Stolica Francyi stanie się przez kilka miesięcy

niezaprzeczonem środowiskiem świata cywilizacyjnego.

Stanie się?... Czy niem kiedykolwiek być przestała? Świat tak twierdził. Nieszczęśliwa wojna z Niemcami, która złamała potęgę polityczną Francyi, oddziałała też potężnie a niekorzystnie na jej stosunki wewnętrzne i odebrała jej blask wielkości, którym olśniewała świat przez kilka wieków. Zdawało się, że naród francuski, ogłuszony nieszczęściem, utracił cel swój z oczu i siląc się na przezwyciężenie skutków klęski wojennej, stoczył się z drogi tradycyjnego rozwoju w błędne koło, w którem drepcąc nieustannie, popadał w coraz głębszy rozstrój wewnętrzny. Panama! Sprawa Dreyfusa! Oto, jak się zdawało, kamienie, oznaczające drogę na pochyłości, po której naród francuski staczał się niepowstrzymanie, w przepaść upadku, a narody wrogie i te, które świeżo dopiero wstąpiły na tory postępu, spoglądając na te objawy rozstroju, zawyrokowały z tryumfem, że skończyła się już również rola kulturalna Francyi, i nadeszła dla nich kolej panowania w dziedzinie pracy cywilizacyjnej.

Tegoroczna wystawa paryska zadaje kłam tym twierdzeniom. Gdyby tak było, gdyby Francya przestała już być najważniejszem ogniskiem życia cywilizowanego, cały świat nie tłoczyłby się do Paryża, i wystawa tamtejsza nie różniłaby się zasadniczo od tylu innych, które urządzano w ostatnich latach w rozmaitych nowych i starych centrach kultury. Co więcej, żadna ze stolic świata, urządzając podobne przeglądy, nie śmiała nawet wystąpić do współzawodnictwa z Paryżem. W ogólnych wynikach też, jak nędzna była ostatnia wielka wystawa berlińska, jak jednostronna, niesympatyczna, sztukowana i uboga w owoce wystawa chicagowska! Brak im wszystkim wiekowej tradycyi, którą posiada Paryż, jako źródło życia cywilizowanego i postępu w każdym kierunku; brak im tej starej wytwornej kultury, którą odznacza się stolica Francyi; tej wszechstronnej doskonałości, która pozwala nietylko na urządzenie wielkiego jarmarku, lecz na stworzenie harmonijnej całości, w której znajduje wyczerpujące uwzględnienie każda strona życia cywilizacyjnego, w której przemysł, handel, urządzenia społeczne, sztuka i nauka uzupełniają się nawzajem, tworząc obraz nie pojedyńczych grup owoców pracy kulturalnej, lecz kultury w jej całokształcie.

Francya nie przestała być pierwszem ogniskiem cywilizacyi. Było to nieporozumienie, gdy tak o niej głoszono. Ponad objawami życia politycznego, stracono z oczu treść wewnętrznego jej życia, pracy, która postępuje nieprzerwanie naprzód, niezależnie od swarów stronniczych, od wybryków demagogii i zamętu, wywołanego w stosunkach publicznych przez ambicyę chciwych władzy stronnictw i jednostek. Ale zamęt ten polityczny, przedłużając się, mógłby oddziałać szkodliwie na rozwój użytecznej pracy kulturalnej, bo podstawą tej pracy są uregulowane stosunki życia publicznego, a możność nieprzerwanego rozwoju zależy w naszych czasach po części od poważania i wpływów, jakie kraj posiada w świecie politycznym. Francya znajdowała się już na drodze bardzo niebezpiecznej i mogła stać się ofiarą nierządu wewnętrznego, gdyby w chwili najgroźniejszej nie był ujął steru państwa w swoje ręce człowiek energiczny, świadomy celów i środków, który umiał stłumić niepokojące objawy rozstroju, przywrócić ład i porządek, i wyprowadzić naród z chaosu płytkich a namiętnych sporów do pracy pożytecznej. Jeżeli Waldeck Rousseau dokonawszy tego, nie chciał ustąpić, lecz zapragnął reprezentować Francyę w roku jej sławy, to zaszczyt ten słusznie mu się należy, a rządy jego są równocześnie rękojmią trwałego spokoju wewnętrznego, od którego zależy powodzenie wystawy. *G. P.*

Wystawa paryska.

Ubiegłe święta Wielkiej Nocy były we Francyi podwójnego rodzaju uroczystością — otworzoną bowiem została wystawa paryska.

Otwarcie naznaczono na godzinę 2gą. Już od pierwszej zaczął się posuwać na pole Marsowe olbrzymi szereg powozów. O wykończeniu wystawy niema jeszcze na razie mowy. Zwłaszcza drogi nie są jeszcze należycie wykończone, a wielką ilość gmachów otaczają jeszcze rusztowania. Główne wejście udekorowano baldachimem i kwiatami; żelazną konstrukcyę, w której znajduje się hala machin, nakryto olbrzymim szklanym dachem, a w tak urządzonej olbrzymiej sali zbudowano purpurową lożę, ze złoceniami, dla prezydenta. W loży tej zasiedli obok prezydenta — przedstawiciele świata dyplomatycznego i ministrowie. W sąsiednich trybunach zajęli miejsce członkowie rodziny prezydenta i wyżsi urzędnicy państwowi. Wraz z uderzeniem godziny drugiej przybył prezydent Loubet a kapele gwardyi przywitały go marsylianką. Po chwili prezydent zajął miejsce, a za nim długi szereg ambasadorów obcych mocarstw. Pierwszą mowę wygłosił minister handlu Millerand: była ona hołdem złożonym pracy ludzkiej, jako dźwigni postępu we wszystkich dziedzinach. Mowa Milleranda nie była pozbawiona pewnego społecznego odcienia. „Wiedza — mówił Millerand — wyświadcza człowiekowi wielką przysługę, bo wyjaśnia mu tajemnicę materyalnej i moralnej wielkości społeczeństwa ludzkiego, tajemnicę, która zamyka się w słowie: solidarność, a solidarność ta ma na celu zrównanie i zbratanie wszystkich ludzi.“ Minister zakończył wyrazem nadziei, że nadejdzie wreszcie dzień, gdy świat będzie uznawał tylko współzawodnictwo na polu pokojowej pracy.

Gdy umilkły oklaski, zabrał głos prezydent Loubet. Zaznaczył on, że Francya chciała dziełem wystawy dopomódz do tego, aby pomiędzy ludami zapanowała zgoda i jedność. Podczas przemówienia prezydenta dano 101 wystrzałów armatnich na znak, że wystawa została już otwarta.

Zarówno dla tych czytelników „Pracy“, którzy nie będą mogli zwiedzić wystawy, jak i dla tych, którzy ją zwiedzą, podajemy poniżej kilka szczegółów, które pierwszym częściowo zastąpić mają opis, drugim zaś służyć mogą za rodzaj oryentacyjnego przewodnika.

Wystawę podzielić można na sześć wielkich etapów, które jako tako przebiedz można w ciągu sześciu dni.

Wchodzimy w wielką monumentalną bramę zbudowaną na najpiękniejszym placu Paryża, na place de la Concorde. Brama ta jest arcydziełem architektury. Na szczycie bramy stoi monumentalny posąg przedstawiający „Paryż przyjmujący swych gości.“

Miasto Paryż przedstawia postać nowoczesnej, modnie ubranej Paryżanki, co oznacza zupełne zerwanie z tradycyą rzeźby greckiej, która nowoczesnego stroju, a tembardziej wykwintnego stroju kobiecego nigdy za przedmiot swój obrać nie chciała. Z jednej i z drugiej strony wznoszą się piękne minarety, na szczycie których płoną olbrzymie latarnie elektryczne, pod nimi znajduje się olbrzymia kopuła, która w razie deszczu dać może schronienie przeszło dwom tysiącom ludzi.

Dekoracyę bramy stanowi około 4-ch tysięcy lam kolorowych rozmaitych kształtów, a po bokach znajduje się 58

korytarzy, które wpuszczać mają przychodzących do wnętrza wystawy. Obliczone są te korytarze na przepuszczenie 60 tysięcy osób na godzinę.

Cała wystawa przyozdobiona jest wspaniale kwiatami. Kwiaty same kosztować mają około 700 tysięcy franków. Wśród tych ogrodów na polach Elizejskich mieszczą się dwa wielkie pałace sztuk pięknych. Większy z nich należy do najwspanialszych pomników architektury nowoczesnej, a budowa jego trwała przeszło trzy lata, zajmuje zaś 33,700 metrów kwadratowych powierzchni. Są tam użyte do budowy bryły kamienne wagi po 8 tysięcy kg. Sam ten pałac kosztuje 15 milionów franków, a jeden z boków mierzy 230 metrów długości, drugi zaś 150 metrów. Pałac ten przeznaczony jest na wystawę sztuki malarskiej i rzeźby i bezwątpienia będzie przyciągał najwięcej publiczności.

W tak zw. małym pałacu, który znajduje się obok, znajdą pomieszczenie bronzy, ceramika, rzeźba na kości słoniowej, zegarmistrzowstwo, biżuterya, wyroby ze szkła i skóry, oraz prace drukarskie.

Te dwa budynki są budowane na stałe i po wystawie nie zostaną rozebrane, tworzą bowiem pod każdym względem wspaniałe dzieła architektury. Jak się zdaje i o ile już teraz sądzić można, wystawa paryzka będzie pod każdym względem oznaczać postęp na polu cywilizacyi.

Jest ona jednym krokiem naprzód w szeregu wystaw, które od lat wielu zwykły ściągać świat do stolicy Francyi, przerasta je wszystkie ogromnie i oznacza tryumf świata cywilizowanego i Francyi na polu nauki i sztuki.

Kosztuje ona miliardy i miliardy przyniesie, — ale główne jej znaczenie będzie bądź co bądź moralne: oznacza ona postęp i jeszcze raz postęp, — jest obrachunkiem z kończącem się stuleciem i początkiem nowej ery.

Specyalny.

Z pamiętnych chwil.

VIII.

Ostatecznie miasteczko ostatnie nie było niedogodnem dla obozowania. Skorzystano z dogodnej komunikacyi z Wrocławiem, aby sprowadzać nietylko sukno, skóry i żelazo, ale nawet broń i amunicyę. Żywności dostarczała bezpłatnie nienawiedzona dotychczas żadnemi kontrybucyami z jakiejkolwiek strony żyzna okolica odolanowska.

Jednakże opuszczenie Pleszewa pozwalało Prusakom na wbicie klina pomiędzy siły polskie.

W Odolanowie stali kosynierzy i oddział strzelców, w Raszkowie zaś konnica, część strzelców i oddział akademików berlińskich nazywany „szkołą podchorążych“.

Tak więc w niespełna tydzień po zawarciu umowy, stanowiska obozów polskich na skutek dalszych żądań Prusaków już były inne, niż oznaczone umową. A Prusacy, zarówno w poruszeniach wojsk, jak i w propozycyach, dotyczących poruszeń obozów polskich — jedną myślą się rządzili, myślą zamknięcia sił polskich na jak najciaśniejszej przestrzeni i odcięcia ich murem pruskich bagnetów od przypuszczalnych posiłków w kraju.

Częściowem urzeczywistnieniem tego planu było już w samej ugodzie zawarowane odstąpienie Środy wojskom pruskim, które w ten sposób przecięły komunikacyę z Poznaniem, dalszym ku temu krokiem było wystraszenie Garczyńskiego z Wrześni i zajęcie jej, ku temu też zmierzała propozycya zrobiona Białoskórskiemu, aby zajął Jarocin, a opuścił Pleszew.

Nie chcemy twierdzić, aby Willisen zawierając umowę działał w złej wierze, już teren do przyszłego boju przygotowywał wojskom pruskim, generał Colomb jednak niewątpliwie tą myślą się rządził, manewrując poruszeniami swego wojska; gdy zaś potrzebny mu był jaki punkt strategiczny, znajdujący się w ręku Polaków, udawał się wtedy do Willisena, grożąc zerwaniem konwencyi, przelewem krwi i stłumieniem buntu siłą, a Willisen wtedy w roli pokojowego negocyatora żądania te powagą swego komisarskiego mandatu u komitetu w Poznaniu, lub u dowódzców obozowych popierał.

W rezultacie widzimy, iż zamiast styczność ułatwiającej z Poznaniem linii Września, Środa, Książ z odwodem w Miłosławiu i Pleszewie przez konwencyą i wypadki bezpośrednio po nią następujące obozy polskie, do połowy zmniejszone, a w drugiej połowie zdemoralizowane zajęły linię Miłosław, Nowe Miasto i Książ, linię, która przez blizkość granicy do operacyi wojennych bardzo była niedogodna. Pruskie zaś pułki stały w Śremie (Brandt), w Środzie (Blumen), we Wrześni (Wedell), w Gnieźnie (Hirschfeld).

Ale moralny wpływ konwencyi był daleko gorszym jeszcze. Jedynie posłuszeństwo niektórych oddziałów i przytomność umysłu niektórych oficerów zdołała zapobiedz wybuchowej rewolucyi obozowej.

Tysiące ludzi, które wysyłano do domów, czuły się pokrzywdzone nietylko w swym patryotyzmie, ale i w pokładanej w spełnienie przyrzeczeń swej wierze. Wszystkim ciężyła na sercu obawa, że chłopi odejdą do domów z uczuciem zawiedzionego zaufania. — Odpowiadając więc ogólnemu uczuciu wydał komitet dnia 16-go kwietnia manifest ponawiając przyrzeczenie trzech mórg roli wszystkim ochotnikom, którzy zapisani zostali do pułków. *(Przypisy).*

Odprawianym ochotnikom, zamiast udzielania dymisyi, dawano tylko urlop na czas nieograniczony.

W obozach pozostała tylko liczba umówiona ludzi, nie ściśle obrachowana, bo niektóre trudności do przybycia organizatora pruskiego odłożyli dowódzcy, wszakże zapewnić można, że nigdzie więcej, jak stu ochotników nad przepis nie zatrzymano.

Położenie obozów było złe. Rozciągnięte wzdłuż granicy Królestwa Polskiego, nie miały ani obronnych stanowisk, ani nawet dogodnych komunikacyi pomiędzy sobą. Obóz Miłosławski rzeka Warta od innych przedzielała. Raszkowski był zanadto oddalony. Pruskie wojsko ze wszech stron ich otaczało, a żołnierze mało zważając na konwencyą napadali i bili wracających do domu ochotników, w wielu razach przymuszając ich do powrotu do miejsc, z których tylko co wyszli.

Za instruktora obiecany był pułkownik Brandt i Polacy chętnie się na ten wybór zgadzali, bo wiedzieli, że to stary żołnierz i że niegdyś w wojsku polskiem służył. Czekano co chwila jego przybycia, tymczasem jenerał Colomb o przysłaniu obiecanego konwencyą oficera wyższego nie myślał.

Wskutek konwencyi Jarosławieckiej siły obozów ograniczone zostały ogółem do niespełna trzech tysięcy. Jeśli w którym z obozów (jak np. w Nowomiejskim) było o kilkadziesięciu żołnierzy więcej ponad przepisaną liczbę, to za to w innych np. w Pleszewskim było ich mniej. Na ogół — liczba 3-ch tysięcy zupełnie jest ścisłą. Główna część tej liczby przypada na kosynierów, których szeregi składały się z prostego chłopa, z wyrobnika wiejskiego. Wyborową broń stanowili strzelcy, między którymi było najwięcej rzemieślników, leśniczych, pisarków, nauczycieli wiejskich, lokaji i trochę emigrantów z Kongresówki. Kitem, który te szeregi spajał w nieocenioną w boju całość, byli najczynniejsi spiskowcy z 1846-go r., którzy służyli w stopniach poruczników i podporuczników. W jeździe służyła młodzież szlachecka, emigranci z Królestwa, ekonomowie, karbowi, fornale i słudzy dworscy.

Dr. K. Rakowski.

Z TYGODNIA.

Ponieważ na innem miejscu referujemy o wystawie paryzkiej, w artykule niniejszym ograniczamy się tylko do zaznaczenia, że powszechnem jest mniemanie o dobroczynnym wpływie, jaki czas trwania wystawy wywrze na polityczne stosunki; przynajmniej na czas trwania wystawy pokój w Europie nie będzie zamącony. Co innego znów w Afryce. Wojna Anglików z Boerami, tak pełna niespodzianek, najczęściej dla angielskiego oręża bardzo przykrych, toczy się w dalszym ciągu i niewiadomo jak się skończy. Wypadkiem dnia jest w Anglii raport marszałka Robertsa o bitwach pod Tugelą i Spionskopem. W raporcie tym podaje marszałek nieubłaganej krytyce działalność jenerała Bullera i generała Warrena. Zarzuca im, że nie mają żadnych zdolności administracyjnych, że podejmowali ataki bez należytego przygotowania i narażali wojsko angielskie na niechybne porażki; Warren nie słuchał rozkazów Bullera, Buller zaś nie przekonał się nawet wcale, o ile rozkazy jego były wykonane. Panuje ogólne mniemanie, że po tej krytyce musi nastąpić odwołanie generałów.

Nie mogąc sobie dać rady z Boerami, Anglicy szukają nowych sposobów owładnięcia Transwaalem. Jednym z tych sposobów byłoby zmobilizowanie dzikich plemion Buszmenów przeciw Boerom, co się uskutecznić da jedynie przy współdziałaniu Portugalii.

Rząd portugalski podobno przyrzekł Anglii, iż przepuści przez swoje terytoryum tych nowozaciężnych „żołnierzy“ angielskich, co byłoby pewnem naruszeniem neutralności. Tak więc przy pomocy Portugalii wkroczyłyby siły angielskie z drugiej strony do Transwaalu.

Jednakowoż w samej Portugalii utworzyła się silna opozycya opinii publicznej przeciw takiemu pomaganiu Anglii, znienawidzonej na całym lądzie stałym. Lud portugalski sympatyzuje z Boerami i urządza burzliwe zebrania, aby swemu rządowi przeszkodzić w wykonaniu tych przyjaznych dla Anglii zamiarów.

Boerowie nie myślą jednak się ulęknąć tego nowego sprzymierzeńca Anglii. Wystosowali oni mianowicie do Portugalii energiczną notę, zawierającą ultimatum, że jeśli Portugalia pozwoli przejść wojskom angielskim przez swoje terytoryum, w takim razie oni wypowiadają Portugalii wojnę i zdecydowani są prowadzić ją na oba fronty. Podziwiać doprawdy trzeba animusz wojenny tego małego narodu, który już i tak walcząc z przemocą chce podjąć walkę z drugim nieprzyjacielem. Równocześnie z ultimatum rząd transwaalski ofiarował wiecznie będącej w pieniężnych kłopotach Portugalii znaczną pożyczkę, aby pozwolić jej spłacić tem długi angielskie a zatem uwolnić się od nacisku Anglii. Portugalia jednak propozycyą tę z podziękowaniem odrzuciła.

Podczas gdy tak Anglia walczy z trudnościami, aby przysporzyć sobie nowe kolonie, Niemcy jakoś ze staremi rady dać sobie nie mogą. Nie ulega już dziś wątpliwości, że mocno przesadzonem było sprawozdanie rządowe o stanie rzeczy zwłaszcza w Kamerunie. Jak się okazuje, cały Kamerun znajduje się obecnie w powstaniu i walczy przeciw jarzmu niemieckiemu. Wysłano ekspedycyą wojskową w celu ukarania i stłumienia buntu. Ale i ta ekspedycya podobno została doszczętnie rozbita i zniesiona. Co gorsza, jako przykład „kulturnych“ rządów niemieckich, pisze misyonarz ewangielik Bohner, że „w Kamerunie pod osłoną władz pruskich kwitnie w najlepsze handel niewolnikami.“ Powstanie ma być zaś niczem innem, jak tylko buntem negrów przeciw zaprowadzaniu wśród nich na nowo niewolnictwa i nielitościwemu wyzyskiwaniu robotników przez niemieckich pracodawców,

Niech Bóg strzeże biednych murzynów przed kulturą niemiecką!

Na żydów w Rosyi padł wielki popłoch, w kołach prawodawczych bowiem powstał projekt, aby ze względu na demoralizujący wpływ ludności żydowskiej we wszelkiego rodzaju oszustwach popełnianych na granicy i, aby odebrać im możność popełniania defraudacyi celnych, zabronić im prawa zamieszkiwania w pasie nadgranicznym szerokości 40 wiorst.

W sprawie popełnionego rzekomo przez żydów morderstwa w Chojnicach bardzo ważną znaleziono poszlakę. Odnalazła się bowiem głowa zamordowanego i podejrzenie zaniesienia jej na łąkę padło na żyda Izraelskiego, którego też natychmiast aresztowano i który już od dziesięciu dni przebywa pod kluczem. Śledztwo toczy się dalej. Rów, w którym głowę znaleziono, miałko tylko jest wodą napełniony i błotnisty. Głowa tkwiła prawie całkiem w błocie, tylko dolną szczękę wyraźnie widzieć było można. Oczy zapchane były błotem i zamknięte, twarz napuchnięta, jednakże rysy zamordowanego bardzo dokładnie rozpoznać było można. Głowę wydobył z błota z łatwością jeden z obecnych robotników. Kije, które zbrodniarz utkwił w pobliżu miejsca, jako i na trzy części podarta chustka, świadczyć pewnie miały, że zbrodnię popełniono nie gdzieindziej, tylko blizko miejsca, gdzie obecnie głowę znaleziono. Po spisaniu protokółu przez sędziego śledczego, i zanim zdołano przynieść potrzebne do przeszukiwania łąk i rowu narzędzia, poczęło się zciemniać, tak, że poszukiwania musiano odłożyć do drugiego dnia. Zebrała się w około miejsca, gdzie głowę znaleziono, wielka liczba ludzi, u których z każdą chwilą wzrastało oburzenie przeciw żydom, ujawniające się w przekleństwach i pogróżkach. Kilku żydom, których ciekawość także tam dotąd zaprowadziła, policya po bratersku doradziła, aby czemprędzej do domu powrócili. Tymczasem ściemniło się już zupełnie. Głowę włożono więc do otwartego kosza i tak ją niesiono aż do miejskiego lazaretu. Kiedy tam dotąd przybyto, towarzyszyła już głowie kilkosetna rzesza. Głośno rozbrzmiewały po ulicach krzyki i przezwiska, stósowane do żydów. Na szczęście groźniejszych wybryków nikt się nie do dopuścił. Późną nocą dopiero ludzie się rozeszli.

Rodzicom Wintera nadesłano list z doniesieniem, że szczątki ciała ich syna zakopane są w synagodze.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Dość rzadko przytaczamy w przeglądzie prasy głosy gazet zakordonowych, a to z powodu, że, niestety, każda z prowincyi Polski ma swe odrębne interesy, których rzecznikiem jest prasa, a wskutek tego niełatwo znaleźć tematy w jednakowej mierze wszystkie dzielnice obchodzące. Jednakowoż po nad szarą poziomością życia raz po raz wysuwa się jakaś kwestya natury ogólniejszej, która przyciąga i zainteresowuje w jednakowej mierze wszystkie trzy dzielnice, odrębnem *społecznem*, ale wspólnem *narodowem* żyjące życiem.

Do rzędu tych kwestyi, które nas, Poznańczyków, jak i Galicyan obchodzić mogą zarówno, należy w Królestwie kwestya wpływów niemieckich na zwyczaje i życie naszego ludu w Królestwie, a mianowicie w pasie nadgranicznym.

Kwestyi tej krótki, ale interesujący artykuł poświęca **„Gazeta Kaliska“** zaznaczając ze smutkiem zupełnie uzasadnionym i nam, Poznańczykom, aż nadto zrozumiałym, że:

„ani jedno chłopskie wesele w Kaliszu nie odznaczało się malowniczemi strojami ludu kaliskiego. Kultura niemiecka obszerne a wygodne kapoty zmieniła na kuse żakietki, podobny strój niewieści na jubki niemieckie. Doszło do tego, że trudno byłoby o oryginalny strój ludowy kaliski nawet dla Muzeum etnograficznego, bo nawet starzy włościanie kapoty zamienili na liche kapoty niemieckie.

„Dawniej kraj nasz był dostawcą drzewa dla Niemców, obecnie po wytrzebieniu lasów zaczynają zdarzać się fakty, niepodobne do prawdy. Oto w pow. szczuczyńskim cena drzewa jest tak wysoka, że mie-

szkańcy sprowadzają je z Prus, mimo koszta przewozu i opłaty pograniczne.“

Te wpływy niemieckie bardzo niepożądane, a nazbyt widoczne, są wynikiem dotychczas jeszcze niedość energicznej polityki rządu rosyjskiego wobec osiadłych w Królestwie Niemców. Od niedawna dopiero zaczął rząd rosyjski upatrywać w kolonistach poważne niebezpieczeństwo i zajął się wytresowaniem ich w ten sposób, aby dla kraju, w którym przyszli mieszkać, nie stali się szkodliwymi.

Jedną z kwestyi, które również na całym obszarze ziem polskich należą do jednakowo żywotnych jak brak robotnika rolnego.

Brak ten zbyt boleśnie się daje uczuć ziemiaństwu polskiemu, aby nie miał wywołać rozmaitych komentarzy ze strony interesowanych.

Jednym z takich komentarzy oświetlających nasze położenie jest list pana Edmunda Majera, ogłoszony w innem prowincyonalnem piśmie w **„Echach płockich i łomżyńskich“**:

„Trzeba pogodzić się z tem, że robotnik emigruje do Prus, bo tak będzie zawsze, bo robotnik pragnie zobaczyć w Prusach piękne i wygodne szosy, porządek na każdym kroku, drzewa owocowe przy drogach, ulepszone narzędzia rolnicze, inne życie, zarobki większe. Ale co gorsza, nawet ci, co pozostają w kraju, wolą zajmować się handlem, niż pracą na roli. Z tego powodu położenie właścicieli, nawet średniej własności, jest coraz cięższe i trzeba obmyśleć środki, co nam ostatecznie uczynić wypada? Musimy pomyśleć — pisze p. Majer — czy nie zmienić odpowiednio rotacyi pól, czy nie zmniejszyć obszaru gospodarstwa względnie do ilości robotnika, jaki nam pozostaje, jakie maszyny rolnicze dałyby się stanowczo wprowadzić, zastanowić się, czy nie zwrócić głównie uwagi na chów inwentarza z pominięciem produkcyi zbóż i nasion, wreszcie obmyśleć najlepszy system robót wydziałowych (akordowych).

„Nie możemy przecież licytować się bez końca pomiędzy sobą w przepłacaniu i ściąganiu robotnika, nie możemy do nieskończoności podnosić ordynaryi i pensyi — na to nas nie stać. Musimy wprowadzić pewne ulepszenia w zmianie systemu roboty, zdwoić pieczę nad służbą. Musimy określić ściśle godziny pracy, powinniśmy zapewnić służbie pomoc lekarską, dać wygodne i ciepłe mieszkanie, dać krowie dobrą paszę, trzeba pozwolić na chów prosiaka, kur i kaczek, z których chłop czerpie dochód, dodając do ordynaryi coś z pośladu. Trzeba może pomyśleć o ogródkach przed domem; kto ma po temu środki niech zakłada ochrony dla dzieci wiejskich i t. d.

„My zaś sami musimy trochę spuścić z tonu, zbliżyć się więcej do ludu, porzucić życie nad stan i możność i wraz z ludem pracować dla dobra kraju.“

Sądzimy, że ostatnie uwagi żywcem można zastosować do naszych stosunków. Poprawa stosunków społecznych u nas jest jeszcze daleką od dosięgnięcia ideału, a przecież od tego zależy i dobrobyt ekonomiczny.

Trudno zaprzeczyć, że pod wielu względami, mianowicie co do postępowego gospodarstwa, stosunki u nas są lepsze, niż w Królestwie, ale z drugiej strony zastanowić się trzeba, czy nie trącą zbytnim optymizmem te głosy, które wynoszą ogromne powiększanie się dobrobytu w Księztwie wśród Polaków.

Interesujący artykuł na ten temat zamieszcza **„Wielkopolanin“**:

„U nas, w Księstwie, mówią wprawdzie wiele o wzmaganiu się mieszczaństwa polskiego, o wzroście przemysłu, i o przybierającym dobrobycie wśród naszej ludności, ale są to głosy przeważnie pism hakatystycznych, trąbiących na alarm, aby podżegać przeciw nam i z milionów, przeznaczonych na wzmocnienie niemczyzny w ziemiach polskich, też co zyskać. Brak tu fabryk, w którychby surowe produkta można przerabiać. Przez zakładanie fabryk takich podniósłby się nadzwyczaj dobrobyt, a mniejszy rzemieślnik i robotnik znalazłby pracę i zarobek, któryby go przywiązał do gleby. Aby przecież fabryki mogły powstać i rozwijać się, do tego potrzeba w pierwszej linii ludzi fachowo wykształconych — a w drugiej dostatecznych środków pieniężnych. Nie mając znaczniejszych kapitałów prywatnych, skazani jesteśmy na siły zbiorowe, które, prawidłowo użyte, przyczynić się mogą do tego, co już mamy i do wytworzenia nowych przedsiębiorstw. W tym celu pracujmy szczerze a skrzętnie, starajmy się o fachowe wykształcenie młodzieży naszej, któraby z postępem przemysłu podług nowych a praktycznych i korzystnych pracowała wzorów, oszczędzajmy grosz każdy — aby go użyć na podniesienie przemysłu krajowego w interesie dobra pojedyńczych jednostek i całego społeczeństwa naszego.“

Jedną z rubryk, które na stałe możnaby założyć w pismach, jest rubryka wiadomości o wyszukanych środkach, jakiemi się posługują władze pruskie, aby tylko na wsiach i w miasteczkach wpływy polskie na zarząd gminami ograniczyć do minimum.

Zwłaszcza w Zachodnich Prusach dzieją się rzeczy, o których nie śniło się tym, co tworzyli konstytucye. Niezatwierdzanie wybranych przez lud urzędników Polaków powtarza się tak często, że prawo obierania ich jest wogóle iluzorycznem. Oto o jakim fakcie donoszą do **„Gazety Grudziądzkiej“**:

„Lnianno. Zewsząd czyta się korespondencye, tylko z naszej wioski nic nie słychać, chociaż byłoby i tutząd dość do pisania, ale jakoś nikt się do tego nie zabiera. Już od kilku tygodni pilnie śledzę każdy numer „Gazety Grudziądzkiej“, ale żadnej korespondencyi z naszej wioski dopatrzeć się nie mogę. Czuję zatem obowiązek twardą mą rękę od ciężkiej pracy zwrócić do pióra, aby kilka słów napisać do naszej „Grudziądzkiej“. Oto zeszłego roku w Listopadzie odbył się tutaj wybór naszego sołtysa i wybrano gospodarza p. Pająkowskiego, ale pan landrat wyboru nie potwierdził. Odbył się zatem nowy wybór i obrano sołtysem p. Nitkę. Ale jeszcze przed wyborami wysłał ktoś do landrata pismo, że p. N. nie jest zdolnym być sołtysem, i p. N. naturalnie także nie dostał potwierdzenia. Wtenczas przyjechał tudotąd wójt z Ostrowitego p. Hering i oddał sołtysostwo tymczasem gosp. p. Pastewskiemu. Jednakże po dwóch tygodniach złożył p. P. urząd i wójt mianował sołtysa p. Boruckiego. Lecz i ten pan — który nawet został potwierdzony przez landrata, był bardzo wygodny i powiedział, że nie ma czasu do sprawowania urzędu. Na to wyznaczył nam sam p. landrat Niemca-lutra p. Frise'go. Gdy się wkrótce potem odbyło zebranie u nowego sołtysa, na które nasi Polacy także się musieli stawić i rozmawiali ze sobą po polsku, powiedział im sołtys: „Hier darf nich polnisch gesprochen werden“. (Tu nie wolno rozmawiać po polsku)-

„Teraz dopiero otworzyły im się oczy i pospuszczali nosy na kwintę; siedzieli spokojnie, a w drodze do domu dopiero zaczęli biadać nad tem, że nie pomyśleli o tem prędzej, co ich może spotkać, gdy będą mieli sołtysa Niemca i lutra. Teraz narzekania takie są nadaremne. Byliby już dawno mogli wiedzieć, jak postępować trzeba, gdyby czytali gazety polsko-katolickie.“

Z powyższego wypadku widać jednak, że zamało jeszcze lud czyta polskie gazety, bo inaczej umiałby sobie dać radę w takich wypadkach ukrócenia praw swoich. Zawsze więc trzeba powtarzać: Oświaty! więcej oświaty wśród ludu!

Do użytku Polaków na obczyźnie przebywających podajemy poniższy artykulik **„Wiarusa Bochumskiego“**, który polega na stwierdzonej już w licznych wypadkach obojętności Polaków wobec przekręcania ich nazwisk. Prosimy Czytelników, aby uważnie sobie ten artykuł odczytali i do podanych w nim rad się zastósowali:

„W szkole, w sądzie, przy wojsku, na policyi, w urzędzie stanu cywilnego, w biurach kopalń i fabryk itd. itd., wszędzie nazwiska polskie w najniemożliwszy sposòb kaleczą i zmieniają nieraz tak, że czasem domyśleć się ich właściwego brzmienia nie podobna. Gdy się ludziom zwraca uwagę, że nazwisko tak a tak pisane być powinno, odwołują się zwykle na to, że tak ze sądu listy do nich adresują, że tak w szkole nauczyciel kazał im się podpisywać itd. Na to trzeba zauważyć, że polskie nazwiska trzeba pisać poprawną polską pisownią i pod żadnym warunkiem nie należy pozwolić na to, aby nazwiska przekręcano. W tym celu najlepiej będzie, że każdy idąc do urzędu stanu cywilnego, na policyę itd., wypisze już w domu swe nazwisko wyraźnie na karteczce i potem odnośnemu urzędnikowi karteczkę poda, ażeby tenże poprawnie nazwisko mógł do księgi zapisać. W każdym razie w sposób grzeczny upominać się zawsze należy o dobre wypisanie swego nazwiska.

„Niedługo pójdzie dużo dzieci po raz pierwszy do szkoły, radzimy więc wszystkim rodzicom polskim, aby dzieciom wypisali na karteczki ich nazwiska i dali karteczki dzieciom, ażeby ich nazwiska do ksiąg szkólnych bezbłędnie zapisano, tak samo trzeba dzieci w domu nauczyć, jak nazwisko swe podpisywać mają.

„Gorzej jeszcze, że niektórzy Rodacy już nawet sami podpisują swe nazwiska fałszywie. W ostatnich dniach właśnie widzieliśmy mnóstwo takich podpisów, n. p. Bolewitz zamiast Bolewicz, Schmiechlinski zamiast Smiechliński i t. d. Właściciel ostatniego nazwiska pokazywał nam nawet metrykę swą, w której nazwisko jego przez „Sch“ było pisane. Tłomaczy

się to tem, że pochodzi on z parafii, której proboszczowie zwykle są Niemcami. Niemiec polskie nazwisko źle wymawia, a jak wymawia, tak też pisze, ale to jeszcze nie może być powodem, aby właściciel tego nzzwiska sam miał się także błędnie podpisywać. Kto więc na obczyźnie każe zapisywać swe dziecko do ksiąg kościelnych, niech także nazwisko jego wypisze na karteczce.“

Przypomnienie bardzo na czasie znajdujemy w **„Gazecie Olsztyńskiej“**, z okazyi śmierci ś. p. ks. biskupa Namszanowskiego, który:

„Jako kapelan w Postolinie wypowiedział dnia 3 grudnia 1848 roku, przy założeniu ligi polskiej, następującą mowę w obronie naszej narodowości:

„Bracia! Na dniu dzisiejszym zawięzujemy towarzystwo w celu podźwignienia polskiej narodowości. A więc zawięzujemy bractwo, któremu różnica stanu jest obcą. Łączący się w to bractwo są bez wyjątku równymi sobie, równi w prawach i obowiązkach. Ktobykolwiek stąd innych dla siebie szukał widoków, odrębnych ścigał celów, ten do bractwa naszego należeć nie może, albowiem towarzystwa z różnicą praw i obowiązków są tylko czczem marzeniem. Z tego powstaje różność dążeń, która i nasz naród rozdwajała, osłabiła i zgubiła. Więc pamiętajmy, że węzeł szczerego i wiecznie trwałego braterstwa spajać nas winien.

„Bracia! wszakże wiecie to, iż od czasu upadku naszego do dziś dzień chytrzy przeciwnicy nasi usiłowali nas wynarodowić i wywłaszczyć na naszą zagładę, a swoją korzyść, aby przez to uczynić nas swymi sługami. Język nasz w starodawnym tym odłamku kraju pozbawiono opieki, pielęgnowania i praw, a przez oddalenie go ze szkół upadł ten niezbędny środek oświaty, poczem poszła ciemnota, za nią zubożenie i nędza. W takim stanie zgnębić najłatwiej i usprawiedliwić tem usuwanie z urzędów.

„Potrzeba nam przywrócenia praw. To też jest celem naszych towarzystw i tego dziś zawiązanego. Na drodze prawnej będziemy się tedy upominali o należne nam i mowie naszej prawa. Będziemy się wzajemnie wspierali i oświecali po bratersku, a ja ufam w Bogu, że tym sposobem podźwigniemy się z upadku.

„Jeżeli inne narody cenią swoją narodowość i swobodę, jest to rzeczą słuszną, ale dlatego właśnie i naszej narodowości praw i swobody zazdrościć i odbierać nie powinni. Uciemiężanie jakiejkolwiek narodowości nie zgadza się z wolnością własną i jest tylko szyderstwem z praw ludzkości i narodów. Ta jednostronność, to pierwszy krok do niewoli ogólnej.

„Oszczerstwa i podejrzenia, miotane na nas z przeciwnej strony, niechże nikogo nie dziwią: z dawna to było ich rzemiosłem. Niech nas i nie zrażają, są one dowodem świętości naszej sprawy, a świętość niepokoi sumienie sprawców. Chcąc nie chcąc dają oni też sami świadectwo o żywotności naszej, uciekając się często, gdy bieda i strach, do mowy naszej, wpierw wyszydzonej.

„Więc witam was tu serdecznie, bracia! Witam z wielką radością ciebie, ty budząca się na tym odłamku kraju narodowości nasza! Cześć tobie i cześć twoim miłośnikom i opiekunom, cześć narodowi polskiemu!“

Taką mowę wypowiedział w obronie narodowości polskiej zmarły, jako młody kapłan, a wypowiedzianym w niej zasadom pozostał wierny do końca życia i w walce kulturnej nie ustąpił na krok przed żądaniami władzy świeckiej, co przypłacił ostatecznie utratą wysokiej godności. Niech pamięć Jego się święci w długie lata!

Ciekawa wiadomość nadchodzi z za oceanu. Oto ministerstwo spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych, zamierzając przeprowadzić spis ludności, ogłosiło co następuje:

„Pomiędzy instrukcyami, danemi spisywaczom ludności, wyznaczonym na przyszły powszechny spis ludności w Stanach Zjednoczonych, znajduje się jedna, a mianowicie dotycząca narodowości polskiej. Ponieważ Polska nie jest państwem, więc spisywacze ludności otrzymali polecenie zapytywania spisywanych Polaków, czy się urodzili w zaborze niemieckim, austryackim, czy też w rosyjskim. Dlatego dając spisywaczom odpowiedzi, powinni Polacy zaznaczać, że się urodzili w Polsce austryackiej, Polsce niemieckiej, lub w Polsce rosyjskiej, czyli inaczej, że są Polakami z pod zaboru austryackiego, niemieckiego lub rosyjskiego. Chodzi o to, żeby zarząd spisu ludności wiedział jednocześnie, ilu obecnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych urodziło się pod zaborem austryackim, niemieckim lub rosyjskim, a jednocześnie, aby Polaków nie mięszać z innemi narodowościami i dać im zupełnie odrębną rubrykę pochodzenia, oraz wiedzieć, ilu właściwie Polaków znajduje się w Stanach Zjednoczonych w obecnym czasie.“

I Niemcy będą niebawem mieli spis ludności, — o ile inaczej jednak zachowają się oni wobec narodowości polskiej! Będą usiłować przynajmniej na papierze wykazać, że społeczeństwo polskie pod pruskim zaborem to tylko nieliczna garstka „agitatorów“ a lud „rdzennie“ niemiecki.

Pisząc o rozporządzeniu ministra amerykańskiego dodaje **„Polak w Ameryce“** następujące uwagi:

„Przyznać trzeba, że jest to wielka korzyść, jaką Polacy odnieśli w Stanach Zjednoczonych, bo rząd amerykański zaczyna nas uważać za odrębną narodowość i to taką, jak gdyby miała niezależny, polityczny byt. Dotychczas, gdy odbywano spis ludności, Polaków zapisywano jako Austryaków, Prusaków lub Rosyan, a to stósownie do tego, z pod jakiego pochodzą zaboru. Teraz sam rząd Stanów Zjednoczonych wzywa Polaków, aby przy spisie ludności wyraźnie oświadczyli, że są Polakami, dodając jedynie, z pod którego pochodzą zaboru. Jest to dla nas ważna sprawa z tego względu, że nareszcie dowiemy się raz, ilu nas Polaków mieszka w Stanach Zjednoczonych.“

Przeglądając pisma amerykańskie polskie znaleźliśmy następującą charakterystyczną wiadomość brukową z życia amerykańskich Polaków.

„Dziennik Chicagoski“ pisze:

— „Za kradzież węgla na kolei został wczoraj Marcin Waleczka przez sędziego Wallace skazany na 30 dni do Bridewell. Gdy się sędzia po wydaniu wyroku dowiedział, że Waleczka ma żonę chorą i dzieci i że brał węgle, ażeby one nie marzły, puścił go na wolność i w dodatku zebrał w sądzie 5 dolarów dla biedaka.“

Ten wymiar sprawiedliwości jest, zdaniem naszem, bardziej zbliżony do ewangelicznych zasad miłości bliźniego i braterstwa powszechnego, niż wyrok, który niedawno wydał pewien sąd pruski, skazując biedną wyrobnicę na trzy miesiące więzienia za zbieranie chrustu w lasach królewskich — podczas ostrych mrozów. *B. M.*

NADZIEJA.

Zasnęło dziecię na śnieżnej pościeli,
Lice się jego tak rozkosznie śmieje,
Bo mu stróż anioł swe skrzydła podścieli,
A matka złote osnuwa nadzieje.

Z sercem wezbranem żyje młodzian hoży,
Okiem zachwytu objął ziemię swoją,
Ukochał ludzi i cały świat Boży,
Bo się nadzieje w jego sercu roją.

Tam przed ołtarzem stoi ślubna para,
By wstąpić w życia niepewne koleje,
Obecnie wiąże ich wzajemna wiara,
Na przyszłość szczęścia kołyszą nadzieje.

Po trudach życia na łożu boleści,
Starzec z uśmiechem chwili zgonu czeka,
W jego się duszy pewny spokój mieści,
Nadzieją nieba płonie mu powieka.

Gdy fale morza — burzą napiętrzone,
Zanurzą okręt w bezdniach głębokości,
Żeglarz swem okiem rzuca w każdą stronę,
W piersiach nadzieja ratunku mu gości.

Choć luf tysiące błyśnie groźnie w oczy,
Zabójcze kule ścielą z trupów wały,
Żołnierz z bagnetem śmiało naprzód kroczy,
Bo ma nadzieję, że powróci cały.

Na grobie matki i przy ojca grobie,
Chociaż dziecina łzy sieroce leje,
Choć życie bólów czeka je w żałobie,
Opieki Bożej ma słodką nadzieję.

Tak w ścieku zdarzeń, w każdej życia porze,
Kiedy niepewność przyszłość naszą mroczy,
Ty nas ukrzepiasz i pocieszasz Boże,
Szczęścia nadzieje stawiając przed oczy.

H. S.

†

Henryk Bukowski.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Hen daleko — w obcej ziemi,
Duch tam polski żył w pokoju, —
Śnił i tęsknił za swojemi
A pracował, — w życia znoju!...

Wszystkim serce swe otwierał,
I na straży stał w potrzebie; —
Czci i zasług wieńce zbierał
Dla ojczyzny, — nie dla siebie!....

Takich ludzi — między nami, —
Takiej cnoty — dziś już mało! —
Tam daleko — za morzami, —
Takie serce — bić przestało!....

Stojąc nad świeżo usypaną mogiłą polską, — nad grobem uczciwego człowieka, którego zasługi obywatelskie w Stockholmie cała Szwecya, — wszystkie jej warstwy społeczne wyrazem czci powszechnej i serdecznego uznania, dnia 16 Marca uroczystym pochodem pogrzebowym na wieczny odprowadzając spoczynek, uczciła; — stojąc nad tą mogiłą zarzuconą kwiatami całego niemal kraju, który go za przybranego syna i zasłużonego obywatela uznał; — nad tą mogiłą, do której ze wszystkich dzielnic Polski serdeczne płynie wspomnienie, łzą i modlitwą bogatym wieńcem splecione — niechaj mnie będzie wolno z oddali sercem wdzięcznego brata i przyjaciela uczcić ś. p. Henryka Bukowskiego, cześć Mu oddając należną

— przesłać wieniec z polskiej ziemi
i za sine spłynąć morze —
a słowami tu rzewnemi
grób uświęcić w Imię Boże.

* * *

W czasie wielkiego orkanu politycznego, który w 1863 i 64 roku huraganem złowrogim i krwawą łuną pożaru wstrząsnął w posadach ziemię naszą ojczystą, ten kraj żałoby dantejskiem piekłem w cmentarną zamieniając pustynię — w czasie tej burzy złowrogiej, która od pnia ojczystego wyrywając połamane gałęzie unosiła z rodzinnego gniazda rozproszonych tułaczy polskich — przybywały co chwile do gościnnego brzegu Szwecyi rozbitki polskie, sierocym pochodem chroniąc się przed katorżnią i szubienicą, o chłodzie i głodzie na świat uchodząc daleki.

Szwecya chwilową tylko dla tułaczy polskich była przystanią, wszyscy niemal w dal uchodzili nieznaną, chleba, czci i spokoju szukając.

Wobec tego pochodu wychodźców polskich, Szwecya, jako naród wykształcony i wolny całem sercem, witała przedstawicieli bohaterów i męczenników, którzy w obronie czci i wolności ojczystej stali tam na Golgocie upokorzenia najczystszej wolnych ludów idei.

Utworzył się też niezwłocznie w Stockholmie komitet ratunkowy pod opieką ówczesnie panującego króla Karola XV, który rycerskiem sercem i wrodzoną szlachetnością zajął się gorąco nieszczęśliwymi, pierwsze ich opatrując potrzeby.

Pomiędzy drużynami uchodzących tułaczy przybył na statku kupieckim późną jesienią do Stockholmu młody podówczas Henryk Bukowski, potomek prastarej rodziny litewskiej,*) wychowaniec uniwersytetu moskiewskiego, z krwawej pożogi Murawiewowskiego pogromu życie unosząc.

Opuszczając matkę Litwę i gniazdo swoje rodzinne bez żadnych niemal funduszów i w letniem tylko ubraniu – cichy i skromny, ale wytrwały i energiczny, przejęty świętością posłannictwa swojego, z uczuciem czci i godności narodowej, której się na obczyźnie mienił przedstawicielem — zaraz na wstępie zakreślił sobie wygnaniec stanowisko, które się odtąd stało niezmienną Jego życia zasadą. Bukowski należał zaiste do wyjątkowych przedstawicieli ówczesnej emigracyi naszej, którzy w najkrytyczniejszych czasach niedoli, nie upadając na duchu i na własne siły, na energią i wolę niezłomną rachując, żadnej na obczyźnie nie przyjmowali pomocy, pracy li tylko — a oprócz pracy, czci i poszanowania imienia polskiego na obczyźnie szukając.

Walcząc z głodem i chłodem prawdziwie spartańskim stoicyzmem, niczyjej nie przyjmując pomocy, pracą li tylko na ubogie swe utrzymanie zarabiając z godnością, młody i wykształcony, uprzejmy i ponad innych górujący charakter młodego tułacza zwrócił też wkrótce na siebie powszechną uwagę i zjednał sobie szacunek powszechny. Nie dostawało często chleba, ale zastępowała go o chłodzie i głodzie, wola i siłą charakteru niezłomna a nie zabrakło nigdy, w najcięższej chwili, szacunku i poważania.

Karól XV, jako główny szafarz i opiekun komitetu ratunkowego, dowiedział się o tym wyjątkowym wygnańcu polskim, który już od kilku miesięcy utrzymując się w Stockholmie, zasadniczo żadnej nie przyjmował pomocy, żadną pracą nie gardząc, zwrócił też na niego baczną uwagę i zainteresował się losem wygnańca. — Wiedząc, że od komitetu ratunkowego żadnej przyjąć nie chce pomocy, posłał do niego szambelana swojego, posyłając mu w uprzejmych i pełnych szacunku wyrazach, osobistą zapomogę 500 koron, oświadczając, że jeżeli życzliwej nie chce przyjąć ofiary, przyjąć ją może od króla, chociażby tytułem osobistej pożyczki.

Henryk Bukowski z całem uszanowaniem i wdzięcznością dziękując, nie przyjął jednak monarszego daru ani pożyczki, oświadczając, że zdrów i młody pracować może i pracować powinien, a jako szlachcic polski, jako wygnaniec, a tym samym reprezentant nieszczęśliwego narodu, przybywając do Szwecyi, nie chce jej być ciężarem, ani jałmużny chociaż monarszej przyjąć nie może. Podziękował całem sercem i oświadczył w końcu, że do głębi wzruszony dobrocią króla, jedną tylko Mu wolno przyjąć pomoc, jakiejkolwiek bądź pracy uczciwej.

Szlachetny monarcha w całej pełni zrozumiał i ocenił zasady i stanowisko młodego Polaka i nie tylko, że nie obraził się pełną godności odmową, ale biorąc do serca szlachetne postępowanie Bukowskiego, zainteresował się Jego losem serdecznie.

Wywiedziawszy się pośrednio o stanie wykształcenia i zdolnościach Henryka Bukowskiego, powołał do siebie bogatego złotnika Hammera, właściciela drogocennych i głośnych na całą Szwecyą i zagranicą, zbiorów muzealnych starożytności i sztuki, które skrzętny przemysłowiec zgromadził. Bogate zbiory Hammera potrzebowały wówczas umiejętnego uporządkowania i odpowiedniego układu. Karól XV sam wielki lubownik i znawca starożytności i sztuki polecił Hamerowi młodego pracownika polskiego wstawiając się za nim serdecznie i oświadczając, że wielce mu będzie za umieszczenie Bukowskiego obowiązany.

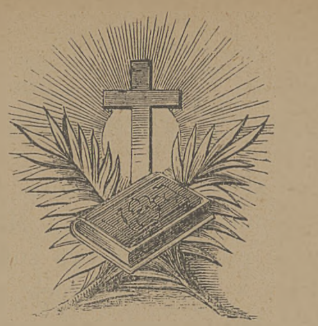
Odtąd dzięki opiece królewskiej, otworzyło się Bukowskiemu pole odpowiedniej pracy i ubogi z początku kawałek chleba był zapewniony.

Wyznaczona Mu przez Opatrzność praca, odpowiadała zupełnie wykształceniu i zamiłowaniom Bukowskiego, zajął się

*) Rodzina Bukowskich wywodzi się początkowo z przybyszów włoskich. Jako ród Bończ albo Bończa, osiedli się w Polsce, wedle podania mniej więcej w końcu X wieku i pozyskali szlachectwo wraz z nadaną im ziemią Czerwińsk, która Bończą nazwana została. Skoro rodzina z czasem się rozrodziła, jedna jej gałęź osiadła na wsi Bukowie i nazwała się od niej Bończa-Bukowscy. — Jeden z członków tej rodziny odznaczył się w 1410 roku w bitwie pod Tannenbergiem pamiętnej słynnym pogromem Krzyżaków.

W czasie elekcyi Władysława IV Wazy, występują jako delegowani Marceli, Maciej i Stanisław Bończa-Bukowscy. Następnie Krysztof Bończa-Bukowski podpisany jest w aktach elekcyjnych wyboru króla Jana Kazimierza. — W czasie wojen szwedzkich inny znowu członek tejże rodziny, należący do stronnictwa Leszczyńskiego, przydany był do boku króla szwedzkiego Karola XII i jeździł kilkakrotnie z poufnemi depeszami króla z Benderu do przebywającego w Carogrodzie ambasadora polskiego Poniatowskiego.

Nasz Henryk Bukowski urodził się w rodzinnym majątku na Litwie 1839. Przybył do Szwecyi 1864. W roku 1875 pozyskał indygenat poddanego szwedzkiego; umarł w 61 roku życia 11 marca 1900 w Stockholmie. Zwłoki jego złożone w podziemiach tamtejszego kościoła katolickiego św. Eryka.



Ks. Arcybiskup lwowski, dr. Seweryn Morawski.

Jeszcze nie przebrzmiały echa żałobne z powodu śmierci ś. p. biskupa tarnowskiego, Łobosa, gdy oto znów telegram lwowski przynosi wiadomość o zgonie arcybiskupa lwowskiego, ś. p. ks. Seweryna Morawskiego.

Zmarły obecnie dostojnik Kościoła pochodził z rodziny Morawskich herbu Dąbrowa, która przed laty przeniosła się z Mazowsza na Ruś, gdzie dziad ś. p. arcybiskupa, Franciszek, był pisarzem grodzkim Trębowelskim.

Seweryn Tytus dwojga imion Morawski przyszedł na świat w d. 2 stycznia 1819 r. Młody Seweryn pobierał początkowo nauki w domu rodzicielskim, poczem oddany był do szkół Bazylianów i Jezuitów, wreszcie do gimnazyum akademickiego we Lwowie. Po ukończeniu gimnazyum zapisał się na kurs filozofii w uniwersytecie lwowskim, na który uczęszczał w r. 1834 i 1835. Wskutek choroby piersiowej i konieczności zajmowania się sprawami rodziny, wobec śmierci ojca, zaprzestać musiał nauki. Dopiero w roku 1837 wstąpił napowrót na uniwersytet, gdzie zapisał się na wydział prawniczy. Po ukończeniu nauki prawa wstąpił w służbę rządową a w r. 1848 jako szeregowiec, razem z późniejszym namiestnikiem Galicyi Agenorem hr. Gołuchowskim i namiestnikiem baronem Possingerem służył w gwardyi narodowej w legii I, której kapitanem był hr. Krasicki, a porucznikiem Leon książę Sapieha. Służbę pełnił aż do bombardowania Lwowa i rozwiązania gwardyi narodowej. Ponieważ dalej karyera urzędnicza nie przedstawiała dla niego żadnych widoków, uregulowawszy więc majątkowe sprawy rodziny, poszedł za głosem swego powołania i wstąpił do stanu duchownego.

W r. 1851 otrzymawszy święcenia kapłańskie, obejmuje najpierw ks. Seweryn Morawski obowiązki wikarjusza w Gródku. W r. 1855 zostaje mianowany kanclerzem konsystorza arcybiskupiego, w r. 1862 kanonikiem kapituły lwowskiej.

W r. 1881 otrzymuje ks. Morawski godność biskupa Trebizondy *in partibus infidelium* i sufragana, i w tymże roku dnia 26-go czerwca konsekrowany. Wkrótce potem ks. arcybiskup Wierzchlejski zamianował go swym generalnym wikarjuszem i oficyałem i od tej chwili objął ks. Morawski rządy dyecezyi lwowskiej. Po śmierci arcybiskupa obrany był przez kapitułę administratorem dyecezyi, a w d. 15 lutego 1885 r. otrzymał nominacyę na arcybiskupa i metropolitę lwowskiego, na które to dostojeństwo prekonizowany był dnia 27-go marca tegoż roku, a intronizowany w archikatedrze lwowskiej dnia 17-go maja 1885 roku.

Jako kapłan wielce gorliwy w winnicy Pańskiej, ks. arcybiskup Morawski brał bardzo czynny udział w wielu towarzystwach, mających na celu umoralnienie ludności.

W chwilach wolnych od zajęć swojego powołania, śp. ks. arcybiskup Morawski chętnie chwytał za pióro i ogłosił wiele cennych prac, które ukazały się bądź w rozmaitych czasopismach, bądź też w oddzielnych wydaniach.

Następujące prace literackie szczególną zwróciły uwagę:

1) Akta synodu prowincyonalnego, odbytego w r. 1864. Synod ten miał historyczne znaczenie, był bowiem pierwszym, który ogłosił uchwały Soboru Trydenckiego.

2) Uwagi nad broszurą „Historische Skizze über die Dotation des ruthenischen Klerus in Galizien.“ Praca ta świadczy o głębokiej znajomości dziejów polskich i kościelnych.

Rządy księdza arcybiskupa Morawskiego odznaczały się tem, że działalność jego była cicha bez ostentacyi, skierowana ku podtrzymaniu ładu i karności wewnętrznej.

Zalecał duchowieństwu spokój i nie mięszanie się do spraw politycznych. Sam nadzwyczaj skrupulatny, sumienny i surowy, miał zawsze dla biednych otwarte serce. Jego życie prywatne było wzorem cichych cnót kapłańskich.

Od założenia arcybiskupstwa halickiego przez Kazimierza Wielkiego był ks. arcybiskup Morawski czterdziestym drugim arcybiskupem.

* * *

Sp. arcybiskup wyraził na piśmie następujące życzenie:

„Życzę sobie, aby zaniechano nadsyłania wieńców. Usilnie przeto proszę wszystkich aby tego zaniechali, a przewielebną kapitułę proszę, aby to życzenie moje w swoim czasie ogłosiła z prośbą, iżby kwoty przeznaczone na wieńce ofiarowano instytucyom dobroczynnym lub ubogim, lub też na msze św. za spokój mej duszy.“

* * *

Czyniąc zadość życzeniu zmarłego, kapituła wieńców nie przyjmowała a pogrzeb jaknajskromniej urządziła. Pomimo to imponująco się przedstawił orszak, który zmarłego arcybiskupa przeprowadził na miejsce wiecznego spoczynku. Władze stawiły się w komplecie, liczni dostojnicy przyjechali z Wiednia. Namiestnictwo zwróciło się z prośbą o pozwolenie złożenia zwłok zmarłego obok zwłok poprzednich arcybiskupów.

Zastępcy po zmarłym kapituła jeszcze nie obrała.

Co się tyczy następcy jego w godności arcybiskupiej, to nie ulega wątpliwości, iż rządy zostaną oddane księdzu arcybiskupowi wileńskiemu Hryniewieckiemu, który za stałość w wierze cierpiał długoletnie wygnanie i tu, oderwany przemocą od swej stolicy arcybiskupiej w Wilnie, znalazł przytułek jako kanonik katedralny... R. i. p. †

---

†

J. E. ks. Julian Kuiłowski.

Zmarły dnia 5-go bm. metropolita lwowski, ks. Julian Kuiłowski, urodził się w r. 1826-ym w Koniuszkach królewskich, jako syn miejscowego proboszcza grecko-katolickiego. W młodości udał się r. 1848 go na Węgry, gdzie odbył kampanię węgierską roku 1848—1849. Z Węgier, emigrował do Turcyi, zkąd następnie udał się do Francyi. Po otrzymaniu święceń kapłańskich ks. Kuiłowski bawił przez czas pewien w Rzymie.

Po otrzymaniu amnestyi wrócił ks. J. Kuiłowski do kraju, osiadł w dyecezyi przemyskiej i otrzymał parochię grecko-katolicką w Ruskiem Siole. Następnie został kanonikiem przemyskim, a w roku 1887-ym archipresbiterem nowoutworzonej kapituły stanisławowskiej.

Gdy ciężka choroba nie dozwalała biskupowi przemyskiemu, Janowi Stupnickiemu, spełniać obowiązków, połączonych z zarządem obszernej dycezyi, ks. Julian Kuiłowski został w r. 1890-ym archipresbiterem i sufraganem biskupa przemyskiego. W r. 1891-ym, po zamianowaniu ks. Juliana Pełesza, pierwszego biskupa stanisławowskiego, biskupem przemyskim, ks. Julian Kuiłowski otrzymał biskupstwo stanisławowskie.

Odtąd aż do wiosny r. z., t. j. przez lat prawie osiem, sprawował rządy dyecezyi stanisławowskiej z całem poświęceniem dla dobra swych dyecezyan, oraz z życzliwością i względnością dla podwładnego kleru. Przymioty te zjednały mu serca przeważnej części wiernych. Jego gorliwość w rzeczach wiary, szczere przywiązanie do Kościoła katolickiego i obrządku, oraz jaknajgorętsze pragnienie utrzymania zgody pomiędzy obu obrządkami i narodowościami spotykały wszelako przeciwników.

Zmarły metropolita lwowski odznaczał się wielką ofiarnością na cele kościelne i dobroczynne. Na samą restauracyę katedry stanisławowskiej, nieodpowiadającej w obecnym stanie swemu przeznaczeniu, poświęcił ze swych skromnych dochodów 15,000 złr. Dzięki jego inicyatywie i hojności, restauracya katedry stanisławowskiej jest na dobrej drodze. Liczne ofiary na cele humanitarne znane były dobrze jego stolicy biskupiej i całej dyecezyi stanisławowskiej.

W r. z., zasiadłszy na stolicy metropolitalnej we Lwowie, krótko piastował tę najwyższą godność obrządku grecko-katolickiego.

Po roku sprawiedliwych, miłosiernych i bogobojnych rządów archidyecezyą lwowską, zmożony ciężką chorobą, osierocił ją ze szczerym żalem wszystkich dyecezyan. R. i p. †

Bitwa pod Grunwaldem.

Odczyt H. Sienkiewicza.

Na tle wspaniałej dekoracyi płócien Matejki, w wielkiej sali Towarzystwa sztuk pięknych w Sukiennicach, w Krakowie, odczytał dnia 26go kwietnia znakomity twórca „Quo vadis“ jeden z naj-

piękniejszych rozdziałów swoich świeżo wykończonych „Krzyżaków“.

Opis bitwy pod Grunwaldem jest jednym z końcowych rozdziałów „Krzyżaków.“

Jesteśmy na polu bitwy pod Grunwaldem. „Wojska królewskie minęły Grunwald i Tannenberg i rozłożyły się wielkiem półkolem pod lasem.“ Po jednej stronie stoi silna wiarą w słuszność swej sprawy połączona armia Jagiełły i Witolda, po drugiej lśniące od połysku wspaniałych zbroi wojsko krzyżackie. Powiewają nad niem barwne i bogate sztandary i znaki wojenne zakonu Krzyżackiego i sprzymierzonych z zakonem zagranicznych rycerzy, tworzących groźną, majestatyczną ławę rycerstwa.

Ozwały się wojenne trąby, jako znak gotowania się do bitwy. Polskie rycerstwo zajęło dwa skrzydła, odsłaniając w głębi liczne i sprawne zastępy piechoty polskiej i litewskiej. Czoło armii krzyżackiej widocznie rozmyślnie, jakby w zamiarze wyzwania przeciwnika, ustąpiło z placu. Oba wojska nabierały tchu.

Dwa wojska murem stanęły naprzeciw siebie, a serca jak młoty tłukły się gorączką walki w piersiach rycerstwa. Cisza brzemienna burzą. Po szarym stepie chodził wiatr jesienny, nad stepem unosiła się śmierć. Nagle rozległ się tentent kopyt końskich. Lewe skrzydło rycerstwa polskiego runęło jak burza na zakute w stal szeregi niemieckie. Ziemia zajęczała i ugięła się pod naciskiem końskich kopyt. A z szeregów spieszącego do boju rycerstwa polskiego popłynęła pełna majestatu pieśń:

„Boga-Rodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Marya!“

I nagle nieopisana otucha i siła wstąpiła w serca rycerzy. Uczuli moc w swych kościach, a w głosie i piersiach siłę zwycięzką. Nastąpiło straszne starcie. W powietrzu zadrgało wszystko. Rozwinięta ława rycerstwa, uderzywszy całą siłą w lewe skrzydło krzyżackie, posuwała się ku środkowi.

Mistrz Ulrych stanął przy swych chorągwiach i krzyknął:

— Witold rozpoczął! Poczynajcie i wy!

Bitwa zawrzała tedy na całym froncie. Z litewskich szeregów leciały odgłosy:

— Bij w nich, psubratów!

Szał ogarnął walczących. Pierwsze szeregi legły mostem na ziemię i żadna siła nie mogła ich ocalić. Przeciw zakutym od stóp do głów w stal Krzyżakom stanął lud rosły i zwinny, ale gorzej uzbrojony. Musiał się też ugiąć pod ciężarem koni, ludzi i żelaza. Pierwsze zastępy Witoldowe legły zgniecione, a krzyżactwo przeszło po nich, jak burza, niosąc dokoła pogrom. Nie mogąc wytrzymać natarcia, pierzchło najpierw tatarstwo, za niem następne chorągwie i oddziały litewskie.

Niemcy poczęli czynić straszną kośbę w rozpierzchnionych zastępach Witoldowych. Na rozgromionych wpadło całe czoło rycerstwa i bitwa w tym punkcie zmieniła się w rzeź. Jeden pułk smoleński wycięto już do nogi, inne bronią się rozpacznie, ale bez nadziei odparcia. Kilka chorągwi niemieckich oderwało się od głównego wojska i rozpoczęło zwycięzki pościg rozbitej Litwy.

A tymczasem na prawem skrzydle rozprawiało się polskie rycerstwo z wyborowemi hufcami Lichtensteina.—Po strzaskaniu kopii w pierwszem natarciu, rozpoczęła się walka tarczy o tarczę, piersi o pierś. Polacy zmietli kilka pierwszych szeregów, następne chwiać się poczęły; czoło bitwy było złamane, a chorągwie polskie w szalonym odmęcie zwycięskiej walki zagłębiły się w środek sił krzyżackich, niosąc dokoła śmierć i spustoszenie. Wtem zahuczało na lewem skrzydle. To powracające z pogoni chorągwie niemieckie uderzyły z lewej strony na walczących. Sądząc jednak, że wojska polskie już dawno złamane i rozbite — wracali w nieładzie. Gromady te runęły z boku na Polaków.

Rozległ się gromki okrzyk bojowy Krzyżaków: „Chrystus umarł i zmartwychwstał!“ — W podupadłe na duchu zastępy niemieckie nowa wstąpiła otucha i walka zawrzała okropna.

W tem stało się coś niespodziewanego. Krzyżak pewien, powalony na ziemię, rozpruł brzuch konia Marcina z Wrocimowic, który dzierżył w ręku sztandar rycerski województwa krakowskiego. Jeździec, padając wskutek upadku konia, wypuścił z dłoni chorągiew. Z piersi Niemców wydarł się krzyk radości. Z szaloną wściekłością rzucili się ponownie w zamęt walki, sądząc, że bitwa roztrzygnięta, a nadchodzi czas klęski, mordu i rzezi. Ale tu zawód ich spotkał. Wojska polskie krzyknęły, ale w tym okrzyku była wściekłość i chęć srogiego odwetu.

Straszni mężowie polscy, niezwalczeni siłą i rycerską sprawnością, rzucili się na ratunek sztandaru. Znalazł się tu nieustraszony Powała z Taczewa i Zyndram z Maszkowa i Zbyszko z Bogdańca. Podniósł się także Marcin z Wrocimowic, a z nim zajaśniał znowu nad polskiemi szeregami odbity, pomarańczowy sztandar i rozkwitł, jak kwiat, ponad zastępem stalowego rycerstwa. Walka rozpaczliwa trwała krótko. Niemcy byli złamani. Ściskani coraz silniej obręczą rycerstwa polskiego, nie mogąc się obronić strasznym ich razom, kładli się, jak kłosy ręką żeńców na łanie składane. Większość płaszczów białych krzyżackich leżała już na ziemi.

Rycerze zagraniczni widząc stracone pole, namawiali mistrza do ucieczki. Na to on odpowiedział:

— Niedaj Bóg abym opuszczał to pole, na którem tyle mężczyzn zginęło. Nie daj Bóg.

Rzucił się w odmęt walki i zginął, pchnięty rohatyną w szyję. Mrowie rycerstwa go pokryło. Bitwa zmieniła się w klęskę i w rzeź. Z dwóch wojsk olbrzymich, jakie przed kilku godzinami stały naprzeciw siebie, jedno leżało już na ziemi, jak zżęty łan zboża. Pierścień okalający zmniejszające się coraz bardziej koło Niemców zacieśniał się. W oczach ich widniała śmierć. Ale oni stali, jak widma blade, posępni, ogromni, nieustraszeni. Nikt prawie nie poddawał się, wszyscy ginęli z mieczem w ręku. — A kiedy brakło tych nieustraszonych, bitwa zmieniła się w pościg.

Od czasów walk Rzymu z Atyllą dzieje nie zapisały takiego pogromu, dnia takiej klęski i takiej chwały. 40,000 ciał leżało na polu, z chorągwi niemieckich ani jedna nie ocalała, cały obóz krzyżacki, z winem przygotowanem na ucztę, wpadł w ręce zwycięzkiego króla polskiego. A on stał cichy i pokorny, szepcząc:

— Bóg tak chciał.

Pisarze królewscy spisywali jeńców, a ciury obozowe znosiły ciała znaczniejszych rycerzy poległych i kładły je rzędem przed królem. Gdy złożono ciało wielkiego mistrza, rzekł Jagiełło:

— Oto jest ten, który mniemał się dziś jeszcze wyższym od wszystkich tego świata!

I kazał obmyć ciało jego, przybrać w kosztowne szaty i uczcić rycerskim pogrzebem chrześciańskim. Nad rzędami leżących ciał krzyżackich zatknięto w głowach zdobyte chorągwie, a rycerstwo polskie spoglądało na nich, jak żeńcy na „powiązane snopy“. *K. P.*

Dziewica z kwiatu.

(Motyw wzięty z legend ludowych Gawalewicza „Królowa Niebios.“)
(Do illustracyi albumowej.)

Z lazurów nieba, z złotych słońca blasków,
Z porannej krasy purpurowych brzasków
Stworzyciel tron Swój promienisty stworzył,
Pod stopy święte kulę ziemską złożył;
A mając w ręku berło Wszechmocnego,
Do życia zbudził ulubieńca Swego.
Otoczył drzewem, łąką, gajem kwiatów,
Trzęsących rosę z lekkich swoich szatów,
I wonią słodką poił tego człeka,
Co powstał z prochu.... prochem w grób znów [ścieka!
Żyć on miał wiecznie — szczęśliw w bo- [skim raju!

Olbrzymem będąc, bronił siebie w gaju
Od rogów zwierząt, łamał orłów szpony;
Ostygał w chłodzie, gdzie stał mur zielony,
Spleciony z liści bujnych, gęstych krzewów,
I chwytał w ucho dźwięki ptasząt spiewów.
Uśmiechy róży ranna zorza słała,
A blaski srebrne gwiazda nocna dała,
Lecz Adam tęsknił.... pragnął bratniej duszy,
Co drzeniem serca równem siebie wzruszy.
I dojrzał Stwórca łzami lśniące oczy....
Na ziemię zatem blaski nieba toczy,
Podnosi berło, żeby rozkazywać,
Z nicości duszę stwarzać, budzić, wzywać.
Chciał wskrzesić piękno, cudo szlachetności,
W skończonej formie ducha niewinności.
Więc wzrokiem Swoim wkoło raju rzucił
I berło nagle w jedną stronę zwrócił:
W zieleni lśniącej, jasno-szmaragdowej,
Snieżyste lilje stały w szacie nowej:
Z tych puchów białych, z woni słodkiej [kwiata
Dziewica wstała.... przyszła Matka świata!
A takie blaski roztaczała wkoło,
Swiętością taką uwieńczyła czoło,
Że nocne gwiazdy we dnie zapłonęły,
Bo jasność swoją od tej cudnej wzięły!
Powiewna postać w woniach słodkich brodzi —
Z podziwu dysząc, ziemia zapach rodzi;
Sfrunęły ptaki, złoto-skrzydłe muszki,
By nucić hymny cudnej, rajskiej duszki!
I zawiódł Stwórca Adamowi świętą,
Lecz patrzał smutny.... z puchu była wziętą,
On z skały kowan — pragnął drugiej skały,
By siły ciała sobie wyrównały.
Więc Stwórca wyjął żebro Adamowi,
Tchnął ziemską postać — Ewę człowiekowi;
Dziewicę z kwiatu zabrał w niebios chmury,
By kiedyś darzyć świat ten łaską z góry!
A skoro szatan ludziom pychę wpraszał,
Do złego kusząc, szczęście porozpraszał,
Powiędły świeże rajskich kwiatów zwoje,
Zostały ciernie... ciężkiej pracy znoje...
W złowrogie mocy wpadła dusza, ciało....
Co wstało z prochu, w proch się rozpaść [miało!
Ha, wtedy Stwórca ulitował światu,
Na ziemię zesłał obudzoną z kwiatu,
By śnieżną stopą starła głowę hydrze,
Co czyha ciągle, zacność wszelką wydrze.
Spłynęła cudna, cnotą woniejąca,
Poczęta z lilji, blaskiem jaśniejąca,
Pociecha światu,
Dziewica z kwiatu
Marya!

Z Bardzkich Anna Karwat.

Wichulec, Prusy Zachodnie, 1. 5. 1900.

Obrazki z teraźniejszości.

I.

Leć leć Aniele, gdzie wierny lud mój cierpi już od wieku. Leć i na czoła strudzone złóż dłoń swą — niechaj tym co zwątpili powróci nadzieja — niech zrozpaczeni wzmocnią się na duchu. O leć Aniele i mężnym sercom mów — że godzina wyzwolenia bliska, że korona cierniowa wkrótce w wieniec się wawrzynowy zmieni. O leć Aniele mój!

* * *

Zaszeleściły skrzydła Anioła i niesiony lekkim powiewem wietrzyka stanął nad brzegami rzeki — tam gdzie orzeł biały strzeze pamiątek przeszłości.

Ciemności wieczoru ogarnęły ziemię, na pogodnem niebie złote drgały gwiazdy, przeglądając się w falach spokojnie płynącej rzeki. Anioł w milczeniu stanął w części najbogatszej miasta — tam gdzie wielkie gmachy wspaniałemi otoczone ogrody, gdzie składy wystawne jedne za drugiemi. Stanął posłannik Boży i patrzał, a im dłużej patrzał i słuchał, tem większy ból malował się w twarzy, i łzą się ćmiło oko Anioła. O! bo w tych pięknych gmachach obci mieszkali, obce płynęły dźwięki, bolesne sercu jego.

I zakrył skrzydłem oblicze i popłynął w noc ciemną tam, kędy chatki małe, starością pochylone ku ziemi.

* * *

Na samym krańcu zaułka z za szyb maleńkich blade zamigotało światełko. Anioł spuścił się ku ziemi, spojrzał w okno, i radością zaświeciły mu oczy, spokojem zajaśniało czoło. Przy stole spracowany całodzienną pracą siedział robotnik trzymając na kolanach syna któremu litery wskazywał, zachęcając do nauki ojczystego języka, tego skarbu najkosztowniejszego z pamiątek chwały minionej.

Wysłannik nieba złożył dłonie i nad schylonemi głowami znak nakreślił krzyża.

II.

Las — a po za nim brzegi jeziora strojne jak dawniej w niezabudki i głogi — a w oddali krzyż pochylony, jak kiedyś, gdy dzieckiem u stóp jego siadywał splatając wieńce — wszystko jak dawniej. Wszystko? a gdzież te chaty mchem pokryte, gdzież dworek wśród lip ukryty, gdzież on? — gdzież te pieśni płynące jedną modłą rzewną ku górze, niby chóry ptaszęce? Czemuż tu tak zimno, tak obco? Nie, to chyba nie moja wioska rodzinna, gdzie stała moja kolebka, to jakaś inna, a tak przecież znajoma mi. Boże mój, po tym znaku wyrytym na starej olsze poznaję cię o ojców moich ziemio, lecz cóż zrobiono z ciebie? W miejscu tych znajomych chatek, jakieś domki miejskie, a w nich obce szaty i dusze.

Głuche ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi Anioła, zakrył skrzydłem palącą się wstydem twarz, a patrząc w chmurą pokrywające się niebiosa szeptał: Przebacz Panie tym, co nie wiedzą co czynią — przebacz i oświeć, by przejrzeli, bo dość już wstydu i hańby.

III.

Cóż to za jęki przerywają ciszę nocną skargą tak rzewną, że mimowoli łza napływa do oka i serce pyta się trwożnie: Cóż to się stało tam w tej zagrodzie tak spokojnej na pozór, szczęśliwej? O spojrzyj, a poznasz jęku przyczynę. Na skromnem posłaniu z uśmiechniętą twarzyczką leży dziesięcioletnia dziewczynka. Jej blada twarz ma wyraz nieziemski już — widać, że wkrótce z wątłego ciałka duch jej zwolniony do krainy wiecznego szczęścia uleci. Przy niej matka, biedna matka. To ona tak skarzy się niebu i ziemi, to ona suchemi płacze oczyma, gdy serce się krwawi. Wszakżeż to całe życie jej opuści ją nie długo na zawsze. — Mamo — szepcą blade usteczka, — mamo, gdy umrę, włóż mi do trumny tę książkę, wiesz tę naszą, na której mnie wieczorem uczyłaś. U stóp Matki Najświętszej tyle dzieci z naszej wioski i z innych nie umieją czytać, ani pieśni tych pięknych, ja je nauczę, a Królowa nasza ucieszy się, gdy jej tak zgodnie zaśpiewamy „Witaj Królowo“ i te, które śpiewaliśmy zawsze na ziemi. Mamo, nie zapomnij włożyć do trumienki książki z pieśniami i elementarza.

— O mój narodzie — drżące szeptały usta Anioła, patrzącego na ten obraz — wstaniesz ty jeszcze z tego grobu, w którym cię złość i nienawiść złożyła — wiara i miłość twych dzieci kamień grobowy odwali.

IV.

Cichy, spokojny poranek nastąpił po burzliwej nocy — i w sercach ludzkich spokój zawitał z nadzieją.

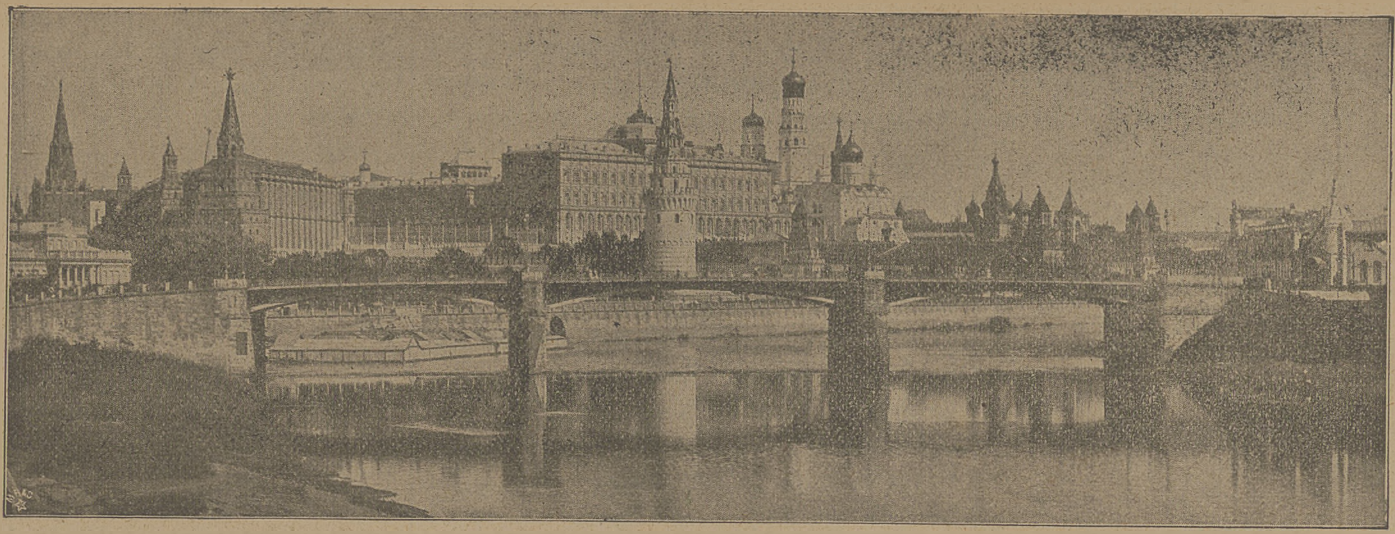
W poważnej naradzie zasiadło grono mężów, miłości pełne ich serca radzą zgodnie jak ulżyć niedoli, jak ciemnym nieść światło wiedzy. Kapłan zasiadł przy chłopku w siermiędze, pan bogaty przy ubogim rzemieślniku. Jedna ich tu myśl przywiodła, jedna im gwiazda przyświeca. Anioł patrzał i słuchał — a chociaż niekiedy łzy płynęły nad dolą tej ziemi, po której niegdyś dzieckiem biegał, wnet blask nadziei ścierał troskę z czoła, uśmiech wywoływał na usta.

— Panie — wymówił cicho — widziałem wiele łez i boleści, wstydu i upokorzenia, przecież zwątpienie nie ogarnia serca. Tam gdzie wiara tak żywa, gdzie miłość współbraci nie czczem tylko słowem, tam nic jeszcze nie straconem.

W imię więc Tego, co mnie zesłał na ziemię ja Wam błogosławię, by prace Wasze próżnemi nie były.

Marya Sokolnicka.

M. g.



Ogólny widok Kremla w Moskwie.

Miasto carów — Moskwa.

„Matuszka Moskwa“, ‚prastara stolica carów — jest zawsze jeszcze, we wszystkich głównych akcyach państwowych, środkowym punktem interesów narodowych. I tak odbyła się tutaj koronacya młodego cara, który przy tej sposobności zbliżył się po raz pierwszy do ludu staroruskiego, i tutaj, podczas ostatnich świąt Wielkanocnych przepędziła młoda carowa po raz pierwszy kilka dni wśród staroruskich poddanych. Chociaż Petersburg jest rezydencyą samowładcy Wszechrosyi, to prawdziwą stolicą państwa, „duszą i sercem“ ludu pozostanie na zawsze „święta Moskwa.“



Car Mikołaj II.



Małżonka cara Mikołaja II.

Otoczona licznym i świetnym orszakiem dworzan, przybyła para carska w Wielkim Tygodniu do Moskwy i zamieszkała w Kremlu, Kapitolu „świętego miasta“.

Kreml jest nietylko koronacyjnym zamkiem carów, ale nadto tworzy on wraz z swemi licznemi kościołami, klasztorami i koszarami całą odrębną część miasta. Tutaj zgromadzone są święte pamiątki i wspomnienia pełnej chwały przeszłości, tutaj są przechowane relikwie kościelne, do których co rok tysiące ludzi odbywa pielgrzymki, szukając pociechy i pomocy. Tutaj też znajduje się cudowny obraz Matki Bozkiej Kazańskiej. Mur, 2 kil. długi, a 20 metr. wysoki, ozdobiony mnóstwem wysmukłych, zgrabnych wieżyczek, otacza Kreml, do którego wiedzie 5 bram, prawdziwych arcydzieł sztuki budowniczej. Każda z tychże bram jest sławna jakiemś wspomnieniem historycznem, najsławniejszą zaś jest Spaskija Worota (brama Zbawiciela), nad którą znajduje się obraz Zbawiciela (z Smoleńska). Przechodzący tą bramą, nawet innowiercy, muszą zdjąć kapelusz.

W wnętrzu Kremlu stoi jeden kościół przy drugim, jeden pałac wspanialszy jest od drugiego. Z kościołów zasługuje najwięcej na zwiedzenie katedra koronacyjna: Uspenskij Sobor, zbudowany całkiem z drzewa w r. 1326. W r. 1475 przebudowano go, ale już z kamienia, w stylu na wpółbyzantyńskim, na wpół tatarskim. Naprzeciw tego kościoła leży katedra Archangelskija, w której znajdują się groby carów z domu Ruryków i Romanowów, aż do Piotra Wielkiego. Na najwyższym punkcie Kremla stoi kościół Zwiastowania Najświętszej „Maryi Panny“ (Blagowjeschtschenskij Sobor).

W wszystkich tych świątyniach znajdują się niezliczone skarby, przepyszne złote naczynia, stare freski, klejnoty i najpyszniejsze tkaniny, jakich dziś już na całym nie znalazłoby się świecie.

Tuż nad brzegiem Moskwy wznosi się ogromny pałac carski, Kreml, zawierający również prawdziwe cuda co do kosztowności (korony, zbroje, arcydzieła starożytności, pojazdy, itp.). Obok nowo zbudowanego (w r. 1849) t. zw. czerwonego pałacu cara, znajdują się tam jeszcze obydwastare pałace, ocalone szczęśliwie z pożaru Moskwy w r. 1812; jest to pałac Belwedere, (Teren) wybudowany w r. 1636, z warsztatem cara i pałac Gnanowitaja Palata, zbudowany w r. 1491 przez architektów włoskich, z oryginalnie sklepioną, jedną tylko kolumną podtrzymywaną salą audyencyjną, którą obecnie zamieniono na salę bankietową.

Po za zabudowaniami Kremlu, z pomiędzy których najwyżej sięga potężna biała dzwonnica Iwan Welikij z swą pozłacaną kopułą, leży klasztor Czudow, prastara siedziba Metropolity Moskwy. Jaką rolę w życiu kościelnem Rossyi odgrywa Metropolita, o tem nie potrzeba nadmieniać. Jest to jedna z najwięcej zajmujących i wpływowych osobistości ogromnego państwa rosyjskiego.

Swiecka władza w gubernii moskiewskiej, najludniejszej w całem państwie, spoczywa w rękach generalnego gubernatora, którym obecnie jest W. książe Sergiusz Aleksandrowicz, stryj cara a zarazem jako mąż księżniczki Elżbiety heskiej, siostry carowej, jego szwagier.

W przeciwieństwie do zupełnie modnego Petersburga, gdzie tylko na Newskijprospekcie większy panuje ruch, jest życie na ulicach Moskwy niezmiernie ożywionem i malowniczem. Widać tu damy w strojach paryzkich, a obok nich najrozmaitsze stroje narodowe: tutaj wieśniaczka w wysokim czepcu i czerwonej sukni, tam handlarz herbaty w bastowych trzewikach i długim kaftanie, tam skromny mużyk w baranim kożuchu, dalej swiaszczennik (ksiądz) w brązowej sutannie i czarnym barecie, Turcy w czerwonych fezach, Armeńczycy, kupcy azyatyccy w ogromnych futrzanych czapkach, Persi i t. d. Jedną z najoryginalniejszych postaci jest izwosczyk (dorożkarz,) który w obszernej i długiej sukmanie siedzi jak król na koźle. Nie chce on znać ani taryfy, ani żadnych wogóle przepisów nowych i dla tego potrafi wyzyskać nietylko obcych, ale i miejscowych gości.

Mieszkańcy miasta są namiętnie przywiązani do „świętej matiuszki Moskwy“. — Ponad Moskwą, — mówią, — stoi tylko Kreml, a panad Kremlem tylko jeszcze niebo. *R-ski.*

Dwa tygodnie w Paryżu.

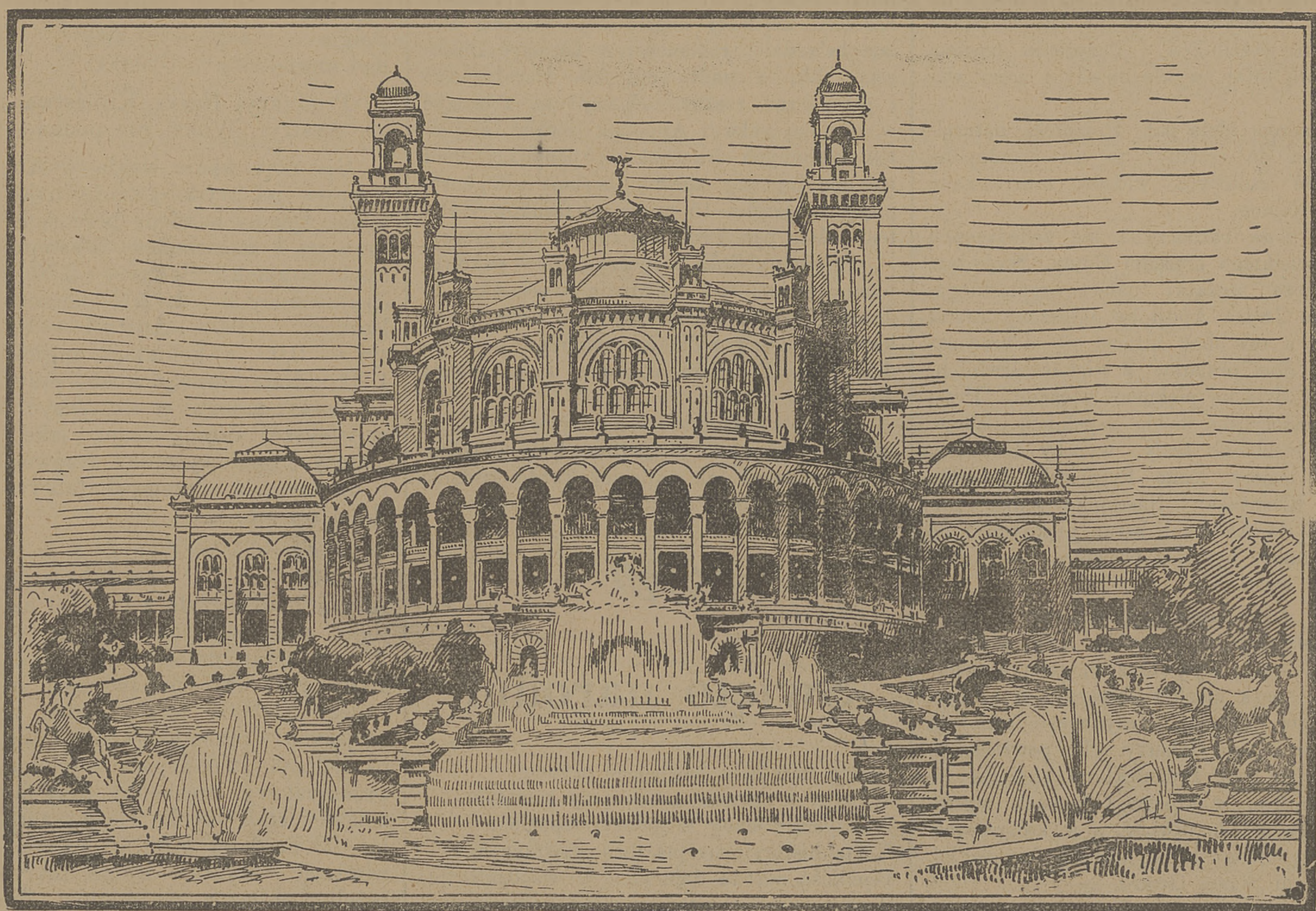
(Dokończenie.)

Czwartego dnia udaje się pan Próżnicki na lewy brzeg Sekwany, do muzeum luksemburskiego, w którem znajdują się zbiory nowoczesnej sztuki francuzkiej, i ogląda tu zachwycony oryginały tych dzieł, które już widział jako reprodukcye w rozmaitych illustrowanych pismach. I tak ogląda tutaj Berriasa: młodego Mozarta, Chapusa: dziewicę orleańską w ekstazie, Rodiusa: św. Jana, itp., pomiędzy obrazami zaś podpada mu: urodzenie się Venery, pendzla Bougereau, Meissoniera Napoleon pod Solferino i Roberta Fleury: zdobycie Koryntu. Po wyjściu z muzeum idzie do pięknego ogrodu, w którym również mnóstwo dzieci się bawi, następnie zaś jedzie do Panthéonu, do wytwornego kościoła św. Genowefy, ulubionej patronki Paryżanek. Kopuła tej wspaniałej świątyni panuje nad całem miastem a wnętrze kościoła, ozdobione jest prześlicznemi freskami wielkiego malarza Puvis de Chavanne, przedstawiającemi żywot św. Genowefy. W sklepach znajdują się groby sławnych pisarzy francuzkich, Viktora Hugo, Voltera i Rousseau. Mijając dużo jeszcze innych starych i pięknych kościołów, jedzie pan Próżnicki na śniadanie do Odéonu, potem do Quartier latin, gdzie mieszkają studenci, do poważnej Sorbonny i eleganckiego bulwaru św. Michała, na którym mnóstwo studentów z beretami na głowach, przechadza się śpiewając i rozmawiając wesoło. Zajmująca jest też krótka przechadzka na Quais de la Seine, gdzie antykwaryjusze rozkładają na murach swe skarby, podczas kiedy na dole uwijają się setki małych parowców. Jak pięknym jest ztąd widok na plac Chatelet i na dwa znajdujące się na nim teatry, również na wieże Conciergerie, więzienia policyjnego. Ciasnemi, krętemi, przepełnionemi ludźmi i wozami, uliczkami, idzie pan Próżnicki na wielkie bulwary. Nie można sobie wyobrazić tańszej i więcej zajmującej rozrywki, jaką się ma tutaj, siedząc przed jedną z niezliczonych kawiarni, jedząc lody lub c. p. i przyglądać się tysiącom przechodzących. Tu jest życie i wesołość w całem znaczeniu tego słowa! A jaki wzorowy porządek, jaka ogólna uprzejmość! Obiad wyborny niezbyt drogi w jednej z ogromnych restauracyi na bulwarach, wprawia pana Próżnickiego w świetny humor, to też kupuje zaraz piękne podarunki dla żony, i wieczorem idzie do teatru Gymnase, aby usłyszeć jaki nowy dramat i podziwiać niesłychany przepych toalet aktorek.

Piąty dzień przepędza cały na wystawie.

Szósty dzień — Niedziela, a zatem wyborna sposobność studyjowania życia paryzkiego w kościołach. Przedewszystkiem idzie pan P. do poważnego, ciemnego kościoła Notre-Dame, i po wysłuchaniu mszy św. wchodzi na wieżą, aby spojrzeć z góry na całe miasto. Podziwia też wielki dzwon i udaje się do kościoła św. Magdaleny, tworzącego niezmierną sprzeczność z świątynią Notre-Dame. Wszystko tu jasne, błyszczące a śpiew na chórze i gra na organach przypominają całkiem salę koncertową. O dwunastej śniadanie, potem przejażdżka do lasku bulońskiego. Tutaj obchodzi pan Próżnicki obydwa jeziora, ukryte w prześlicznie cieniowanych grupach drzew, patrzy z przyjemnością na tysiące mieszczan, którzy rozkładają się na trawnikach, jedząc i bawiąc się wesoło, na liczne ekwipaże bogatych ludzi, na strojne i wytworne panie, i nabiera zwolna wyobrażenia o niezmiernych bogactwach i o szalonym zbytku, jaki w Paryżu istnieje. Wieczorem idzie na Pola Elizejskie, do rozmaitych kawiarni, w których odbywają się koncerta i w których występują śpiewaczki nieco podrzędniejsze, tancerki i. t. p. półgwiazdy.

Siódmy dzień poświęcony jest pomnikowym wspomnieniom historyi francuzkiej.



Pałac Trocadero na Wystawie paryzkiej.

W muzeum domu inwalidów podziwia pan Próznicki stare zbroje, potem idzie do kościoła inwalidów i patrzy z uszanowaniem na grób Napoleona I, ogromny, potężny czerwony sarkofag, tak potężny, jak nim był niegdyś ten, który dziś tu spoczywa. Pan Próżnicki poznał już trochę Paryż, i wie na czem polega urok tego miasta, wyróżniający je tak korzystnie z pośród wszystkich innych miast w świecie. Jest to ścisłe połączenie bogactwa, sztuki i nowoczesnego życia, i to właśnie nadaje miastu charakter jednolitego, ogromnego arcydzieła. Całość robi wrażenie imponujące, a zarazem miłe, tak, że każdy czuje się tu jak w domu.

Nasz podróżny siada teraz na jeden z maleńkich parowców, zwanych „mouches“, koło mostu Jana, i płynie aż za miasto, do St. Cloud. Przepyszna to okolica; zdala Paryż wrzący życiem — tu w około urocza cisza leśna, przerywana raz po raz wesołemi okrzykami weselników. Paryżanie bowiem wyprawiają tutaj zwykle obiady i uczty weselne.

Wieczorem idzie pan Próżnicki naturalnie znowu do teatru i to do Vaudeville, w którym zachwyca widzów niezrównana madame Réjane.

Ósmy dzień rozpoczyna się zwiedzeniem nowego wielkiego muzeum Cluny. Stoją tam dziś jeszcze szczątki pałacu rzymskiego, w którym Julian Apostata ogłoszony został cesarzem, a tuż obok wznosi się dobrze zachowany dom prałatów z wieków średnich, ozdobiony dziwnie pięknemi wieżami. Przepyszne historyczne meble zapełniają pokoje, są tam rzeźbione szafy, wyroby złotnicze, jedwabne tapety, łóżko Franciszka I i róża papieża Klemensa. Następnie jedzie pan Próżnicki do Akademii sztuk pięknych i po krótkiej tamże bytności poświęca resztę dnia i wieczór wystawie.

Dnia dziewiątego wyjeżdża do Versalu, aby zwiedzieć pałac Ludwika XIV, nieskończenie wielką galeryą obrazów, galeryą zwierciadlaną i park niezbyt obszerny, w którym leżą pałace Trianon, rezydencye pani de Maintenon i pani Dubarry. Po powrocie do Paryża idzie pan Próżnicki na operetkę do teatru Bouffes, w którym Offenbach wystawiał swoje wesołe utwory, a w którym obecnie występuje gwiazda operety francuzkiej, sławna pani Simon Girard.

Dzień dziesiąty zaczyna się zakupywaniem rozmaitych drobnostek dla znajomych i przyjaciół, potem następuje wycieczka do Sainte Chapelle, dawniejszej kaplicy kolońskiej. Prześliczne tam okna malowane i posadzka mozaikowa, prawdziwe arcydzieła. Później wraca pan Próżnicki na prawy brzeg Sekwany, podziwia ogromne hale centralne i nagromadzone w nich olbrzymie stosy wyborowych owoców, i wchodzi na chwilę do kościoła św. Eustachiusza. Krótki spacer w „Temple“, największej w świecie tandeciarni, rozwesela niezmiernie pana Próżnickiego a zaraz potem znajduje się Conservatoire des Arts et Metiers, czyli muzeum rękodzielnicze, w którem mnóstwo machin i modeli zachwyca oko znawcy.

Omnibusem, a raczej na pokładzie omnibusa jedzie pan Próżnicki na plac Clichy, ztamtąd zaś do parku Monceaux i odwiedza pomnik przedwcześnie zmarłego Guy des Maupassant. Wieczorem podziwia w teatrze chudą Sarę Bernhardt w jednej z jej najnowszych ról sensacyjnych.

Jedenastego dnia jedzie pan Próżnicki na cmentarz Pére-Lachaise. Jest to daleka droga, ale liczne i przepyszne pomniki wynagradzają sowicie wszelki trud. W północno wschodniej części miasta, w Belleville, w quartier rzeźników, leży najpiękniejszy park w Europie, Buttes Chaumont, nieco dalej zaś cmentarz Montmartre. Ztąd udaje się pan Próżnicki wprost na wystawę i spędza tam resztę dnia i wieczór.

Dwunasty dzień poświęcony jest również wystawie z wyjątkiem dwóch godzin rano, w których trzeba koniecznie zwiedzić fabrykę gobelinów, pozatem większą część dnia poświęca p. Próżnicki zwiedzaniu odziału polskiego podziwiając cudne obrazy sławnych malarzy naszych, różne gałęzie przemysłu galicyjskiego itd. Wieczorem idzie do Palais Royal, to jest do teatru, w którym grają najzabawniejsze farse.

Trzynastego dnia zwiedza pan Próznicki na chwilę jeszcze Louvre, w celu obejrzenia kilku nowszych, sławnych obrazów, np. śmierć Elżbiety, królowej angielskiej, pendzla Delaroche'a dalej romantyczne fantazye Delacroix, itd., a nadto egipskie starożytności i przepyszne rzeźby. Należy też zobaczyć w złoconej galeryi Appolina resztki klejnotów koronnych francuzkich, pomiędzy temi zaś znajduje się sławny brylant „Regent“, mający wartości 15 milionów franków. Potem jedzie pan Próżnicki znowu na wystawę.

Czternasty dzień rozpoczyna się pakowaniem kufrów; po śniadaniu wycieczka do Jardin des Plantes, podziwianie przeróżnych kwiatów, drzew i dzikich zwierząt, po obiedzie teatr, l' Opera comique, i — powrót do domu.

P. Próżnicki może śmiało powiedzieć, że widział wszystko, co godnem było widzenia i że wyzyskał jak najlepiej każdą godzinę pobytu swego w Paryżu. *Specyalny.*

Święto narodu!

Swięto narodu!... uświęcone czynem,
Wolność i równość ramię przy ramieniu,
I wszystkie stany w jednem zespolone
Karta historyi, strojna dziś wawrzynem,
Wielkość narodu daje nam w wspomnieniu,
Czyn czynem wspiera, w czynie odtworzone!

I dumni kroczym, dumni swą przeszłością,
Co przyszłość niesie — to tajnią okryte,
A w tajnie wglądać dziś nam się nie godzi!
Czcić nam pamiątki — otaczać miłością,
Bo w nich wyroki niebios są wyryte,
A wielka przeszłość, wielką przyszłość zrodzi!

Ufni w tę przyszłość żyjmy z wiarą w Boga,
Jaka od Ojców padła nam w spuściźnie.
Pracujmy szczerze — do ostatka siły! —
Długa przed nami do przebycia droga,
Nie prędko wolność zakwitnie ojczyźnie,
I nie tak prędko powstaniem z mogiły...

Lecz nie upadać, nie iść nam przebojem!...
Nie beznadziejnie, a ufności pełni —
Że kiedyś wolna nam zorza zaświeci,
Trud, trudem zwalczać, znój osuszać znojem,
Kara za winy, kiedyś nam się spełni,
I wolni wstaniem... **Święć się Maju Trzeci!!**

A. A.

Wiedza i przemysł.

Węgiel — Obserwacye.

Czasopismo „Mining Journal“ podaje statystykę produkcyi i spotrzebowania węgla kamiennego przez różne kraje, zbieraną głównie w latach 1897—8—9. Wiadomo, iż najprodukcyjniejszemi są kopalnie angielskie, a przytem dostarczają one najwięcej węgla najodpowiedniejszego do wymagań przemysłu. Temu zawdzięczyć należy kwitnący stan fabryk w Anglii. Wogóle produkcya tego materyału opałowego przedstawia się tak:

Anglia produkuje		202,103	tys. tonn rocz.
Stany Zjed.	„	178,760	„
Niemcy	„	91,050	„
Francya	„	30,370	„
Belgia	„	21,492	„
Kol. angiel.	„	13,000	„

Produkcyi Rosyi, Królestwa Polskiego, Austryi, Włoch nie podano.

Spotrzebowanie węgla w Anglii jest również jak wydobywanie, najznaczniejszem, wynosi bowiem przeciętnie 3,87 tonn na 1 mieszkańca. Następnie w innych krajach: Belgii — 2,70, Stanach Zjednoczonych — 2,42, Niemczech — 1,58, Francyi — 0,98, Austryi — 0,37, Rosyi — 0,09, w koloniach angielskich — 1,20. Najmniejszą ilość przypadającą w Rosyi należy wytłumaczyć tem, iż w większej części kraju, jako główny materyał opałowy służy drzewo, a nadto i dlatego, iż przemysł fabryczny jest słabo rozwinięty.

Statystyka wykazuje, iż w przeciągu ostatnich 25 lat produkcya w samej Anglii podskoczyła z 120,000 na 202,000 tonn., cena zaś podniosła się o $2^1/_4$ %. Przypuszczać należy, iż produkcya w r. 1925 przy wzroście ludności nie przekroczy 280,000 tonn. Jeden z wybitniejszych przemysłowców angielskich oświadczył, iż najlepszy węgiel angielski, przemysłowy, niezbędny przy fabrykacyi żelaza i stali szybko się wyczerpuje i za lat 50 najdalej Anglia będzie musiała zamknąć wszystkie swoje fabryki, albo też być zależną od Stanów Zjednoczonych Ameryki, lub od Rosyi, w której prawdopodobnie w tych czasach eksploatacya niezbadanych jeszcze pokładów znakomicie się rozwinie.

P. Hammon, obserwator biura meteorologicznego w San-Francisco zajmuje się studyowaniem danych warunków, przeciwdziałających mrozom i zmniejszaniu się promieniowania, przez zwiększanie się wilgoci i opadów atmosferycznych, skutkiem czego następuje podniesienie temperatury w powietrzu. P. H. zastanawia się, iż skombinowana przez M. Ditzlera machina do wywoływania sztucznej mgły i zapobiegania mrozom nie jest utopją. Machina według obliczeń wyparować może 450 litrów wody na godzinę i dać mgłę bardzo silną i skutecznie działającą. *N. P.*

CZĘŚĆ DRUGA.

KRWAWY CHRZEST.

Powieść ze zdarzeń ostatnich w trzech częściach.

Napisał

J. Dzierzkowski.

Partyzanci.

Jak dotąd udawało się to doskonale. Trudno przypuszczać, żeby władze moskiewskie nie domyślały się robionych przygotowań, nie śmiały jednak brać się energicznie do ich tłumienia i wykrycia, bojąc się tym sposobem przyspieszyć wybuch, którego doniosłość nie dawała się naprzód obliczyć. Markiz Ketteler trafnie zauważył, że siła zbrojna rządowa w okolicy była za słabą, rząd więc moskiewski nie mógł się ryzykować na to, żeby przez wywołanie nowego wybuchu komplikować sytuacyę. Władze miejscowe ufały przytem zapewnieniom oficyalnym, że cały ruch powstańczy w Kongresówce niezmiernie prędko stłumionym zostanie, coby naturalnie pociągnęło za sobą zaniechanie buntowniczych zamiarów w innych częściach kraju, a więc i na Podolu, gdzie się akcya naszej powieści odbywa.

O wszystkich przygotowaniach do wybuchu wiedziała Konstancya i była przygotowaną także na to, że każdy dzień następny może być dla niej dniem rozłączenia z mężem, z którym ją własny wybór i wola ukochanego dziadka tak szybko i tak niespodziewanie połączyła.

Mimo miłości bez granic, jaką czuła dla męża, miłości spotęgowanej jeszcze niezwykłemi okolicznościami, w pośród których związek ich zawartym został, a skutkiem których, nagle w jednej chwili, ten którego serce jej wybrało, stał się jej jedyną na tym świecie podporą — Konstancyi ani na chwilę przez myśl nie przeszło, że mogłaby podzielić ze Stanisławem trudy i niebezpieczeństwa obozowe. Wiele stanowczości było w jej charakterze, nietyle przecież, żeby kiedykolwiek zamarzyła o wyjściu po za zakres, jaki kobiecie wytknęła wielowiekowa tradycya i obyczaj. Gdyby nie absolutna i niewątpliwa wola dziadka, byłaby z nim wsiadła do kibitki uwożącej go na wygnanie, ażeby mu tam osładzać pieszczotami boleść oddalenia od ojczyzny; umiałaby bohatersko dzielić z ukochanym więzienie i zakopać swą młodość w śniegach Sybiru, lecz na tem się kończyło jej bohaterstwo. Jednem słowem, jedną łzą nie starała się odwieść męża od mięszania się w sprawę narodową i połączone z nią niebezpieczeństwa, ale krwawiło się jej serce na myśl, że ten wir niebezpieczeństw może jej ukochanego porwać na zawsze... Zdolną była postąpić jak Spartanka, ale z tłumionem łkaniem słabej, czuć i kochać tylko umiejącej kobiety...

Tak stały rzeczy w Gradowcach w chwili, gdy wchodzimy do najobszerniejszej izby w fabryce naszego bohatera.

Godzina już wieczorna, właściwa praca fabryczna ukończona już oddawna, skończyła się już także mustra, którą w tej samej izbie przed chwilą odbywali robotnicy.

W mustrze tej razem z innymi brał udział jeden jeszcze człowiek, który ani z zawodu nie był garbarzem, ani też przez naturę stworzonym nie został do garbowania skór moskiewskich.

Był to wnuk Mortka, Józef, znany nam już trochę z poprzednich rozdziałów tej powieści.

Słabszy nieledwie od kobiety, Józef koniecznie chciał być żołnierzem wyzwalającej się Polski.

Nic nie pomogły perswazye Stanisława, że ojczyzna żąda zdrowia i sił od tych tylko, którzy je mają; że go ani pałasz moskiewski, ani kula, ale pierwsze przeziębienie zabije. Józef na wszystko odpowiadał:

— Wiem o tem, ale pójdę. Nauczę się przynajmniej tyle, że zawadzać nie będę, a jeżeli zginę, to mała szkoda. Co po mnie na świecie?... Jeżeli zginę, to w tej krwi, co za Polskę ma być przelaną będzie trochę krwi izraelskiej. A tej potrzeba. Potrzeba, żeby w tej wojnie żyd stał obok chrześcianina, jak szlachcic staje obok chłopa. Nie przydam się na nic więcej, niechże się przydam na stwierdzenie, że tak było.

I najpilniejszym uczniem był w mustrze.

Być może, że w tem poświęceniu Józefa dla idei braterstwa jego współwyznawców z wyznawcami Chrystusa, urodzonymi na tej samej ziemi, była niejaka przymieszka innego, bardziej indywidualnego uczucia.

Konstancya była świętością dla wnuka Mortka. Spaliłby on się ze wstydu i pogardziłby sam sobą, gdyby mu kto powiedział, lub gdyby sam ośmielił się wyznać sobie, że w tem uczuciu czci i miłości, jakie miał dla niej, jest cokolwiek pierwiastku tych uczuć ziemskich, jakich mężczyzną doznaje względem wybranej kobiety, a jednak prawdą to jest podobno, że przyjemniejby mu było umierać, gdyby czuł, że umiera nietylko dla ojczyzny, ale i dla niej, że ciałem swojem zasłania od nieprzyjacielskiego pocisku człowieka, który jest opiekunem i jej szczęściem.

Nie mówił tego, ale czuł i wiedział, że ucząc się jak władać zbyt ciężkim na wątłe jego dłonie karabinem i postanawiając pójść na wojnę razem ze Stanisławem, będzie szukał sposobności poświęcenia się dla niego, gdyż tym tylko sposobem będzie się mógł dla niej poświęcić.

Uczucie, które mu podawało broń w rękę, miało więc w sobie tę drobną cząstkę egoizmu, bez której nic ludzkiego obyć się nie może.

— Jeżeli zginę jego ocalając, ona „mojej" pamięci wdzięczną będzie za jego życie.

Tych słów nie mówił nawet sobie wnuk Mortka, ale były one koniecznem uzupełnieniem myśli, która go popychała w ślady walecznego Berka z pod Kocka.

Szczęśliwy ilekroć oddawał się przygotowaniom do spełnienia tej swojej misyi, Józef poważny zwykle, ożywiał się i rozpogadzał na mustrach odbywanych w garbarni. Przy ćwiczeniach żołnierskich w wątłe jego ciało żołnierska zdawała się wstępować dusza.

Oprócz Józefa, w mustrach w garbarni odbywanych brali udział sami tylko robotnicy Stanisława. Dopuszczenie innych mieszkańców Gradowiec do tych ćwiczeń byłoby się sprzeciwiało koniecznej ostrożności, jaką sobie tak słusznie przepisał mąż Konstancyi.

W liczbie tych robotników był tylko jeden co proch wąchał, ba — nawąchał go się nawet tyle, że się mógł nim dobrze zakrztusić.

Był to człowiek młody jeszcze, mający niewiele więcej niż lat trzydzieści. Nazywał się Franciszek Haraś, tęgo zbudowany, silny, z potężnie zarobioną ręką, jeden z owych typowych adeptów „twardego rzemiosła", o których fizyognomii bardzo mało da się powiedzieć, których inteligencya nie wychodzi po za granice zdrowego chłopskiego rozumu, ale których serca bywają złote, i którzy gdy się w służbę jakiej sprawy oddadzą, to się oddają całą duszą, nie oglądając się za siebie i nie myśląc nawet o sobie.

Pomimo młodego wieku Franciszek Haraś przesłużył już całą kapitulacyę w wojsku moskiewskiem i to za owych czasów, kiedy służba obowiązkowa trwała lat 25 dla wszystkich, którzy mieli nieszczęście raz się dostać w mundur sołdacki.

Wzięto go do wojska w Warszawie, gdzie był terminatorem garbarskim. Miał wówczas lat około dwudziestu, był sierotą, nie miał rodziców, ani nikogo na świecie, prócz jednej siostry młodszej o lat kilka. Dziewczyna ta służyła za piastunkę, a brat myślał tylko o tem, że jak zostanie czeladnikiem, gdy będzie miał własny kawałek chleba, zajmie się jej losem i postara się o to, żeby została uczciwą żoną jakiego poczciwego rzemieślnika.

Czeladnikiem miał już zostać za tydzień. Tymczasem pewnej nocy przyszła do garbarni, w której pracował, policya z wojskiem, kazano mu się ubrać i iść, zaprowadzono go do cytadeli, tam zaraz nazajutrz rano, ostrzyżono i przeodziano w szynel sołdacki, tegoż dnia popędzono na punkt zborny na Pragę, zkąd we dwadzieścia cztery godzin kazano mu wraz z innymi wyruszyć w pochód.

Powiedziano mu, że jest rekrutem, że wkrótce zostanie żołnierzem białego cara i że przez całe 25 lat niczem mu innem być nie będzie wolno, że przez te 25 lat może wcale w rodzinne strony nie powróci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pod maską.

Tłumaczone z angielskiego przez J. P.

(Ciąg dalszy.)

Że na zawsze pozostanie już w Broktonie, o tem nie wątpiła wcale. Postanowiła mieszkać dalej u pani Bonder i szukać jakiego zajęcia, raz po raz zaś chodzić do Ashbrok i patrzeć zdaleka na Artura i córeczkę. Następnej niedzieli, gdy pani Bonder zapytała jej, czy chce z nią iść do kościoła, przyjęła z radością tę propozycyą, będąc pewną, że zobaczy znowu męża.

Z ławki pani Bonder można było przejrzeć wygodnie całą świątynię, a tuż przed ławką znajdowała się ona biała marmurowa tablica, poświęcona pamięci zmarłej lady Chesley. Oczy Helenki zwracały się nieustannie w tę stronę i po raz setny już może czytała datę swej śmierci.

I tak siedziała nieruchoma dopóty, dopóki życzenie jej spełniło się, i Artur wszedł z dzieckiem do kościoła. Jego ławka stała właśnie naprzeciwko jej miejsca, tak że mogła się do woli nacieszyć widokiem ukochanych twarzy. Zauważyła, że Artur był wielce zmieniony; wyglądał starzej i oczy miały wyraz smutku i przygnębienia. Czyżby bolał rzeczywiście nad utratą żony? Raz po raz spoglądał na marmurową tablicę i wtedy była pewną, że myślał o niej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności mówił dziś ksiądz podczas kazania o Sakramencie małżeństwa, a mianowicie o obowiązkach, jakie małżonkowie mają nawzajem dla siebie. Żona powinna być pomocnikiem i wiernym towarzyszem męża, wytrwać przy nim w dniach niedoli i smutku i nie opuszczać go w nieszczęściu. Były to słowa proste, do serca idące, i Helenka słuchała ich z najwyższem zdumieniem. Poznała teraz, że jednak popełniła omyłkę, bo myślała zawsze tylko o miłości ziemskiej, o należności serc, a o wspólnem znoszeniu cierpień, o cierpliwem znoszeniu własnych zapomniała zupełnie. Obserwowała uważnie męża i zdawało jej się, że i jego twarz ma wyraz żalu i skruchy. Może i on żałował, że życie jego było takiem skrzywionem!

Helenka dziwnie wzruszona wróciła do domu, i po raz pierwszy nasunęły jej się wątpliwości, czy postępek jej był słusznym. Czy nie powinna była żyć dalej przy boku Artura i starać się o naprawienie złego w inny sposób? Ale teraz było już zapóźno, bo przecież dla rodziny i dla świata była umarłą!

Tej samej niedzieli przyszła do matki Kasia Bonder. Polubiła ona od razu Helenkę, chodziła z nią po ogrodzie, i zaprosiła ją na herbatę. Helenka z radością zgodziła się na to, każde bowiem słowo, które Kasia wymawiała o swojem życiu w zamku, niezmiernie ważne miało dla niej znaczenie. Dziewczyna opowiadała dosyć dużo o małej Stelli i o lordzie Chesley, który, podług jej zdania, był najlepszym panem na całym świecie, i którego cała służba i wszyscy wieśniacy po prostu uwielbiali.

— Moja służba bardzo mi się podoba — kończyła Kasia swoje opowiadanie — ale podziękowałabym jednak za nię, gdyby lady Anna dłużej miała pozostać w zamku. Uważa ona nas za niewolników i żąda niemożliwych rzeczy, a nikomu dobrego nie powie słowa.

— Czy lord Chesley lubi ją? — zapytała pani Bonder.

— Nie wiem, jest to jednak bardzo mądra osoba, która wie, w jaki sposób pozyskać jego serce.

— Myślisz, że on się z nią ożeni?

— Gdyby od niej zależało, zapewne! Stara się ona o jego miłość wszelkiemi siłami, mianowicie tem, że przyciąga dziecko do siebie. Zawsze ma pełną kieszeń cukierków, więc nie dziw, że mała Stella chętnie do niej idzie, potem spogląda na lorda i mówi z czułem westchnieniem: Patrz, milordzie, jak twoja córka mnie kocha! Niedawno, jak byli goście w zamku, miało całe towarzystwo wyjechać do lasu. Anna oświadczyła jednak, że nie pojedzie, bo nie ma czasu, a ja, pomimo, że jestem zwyczajną tylko służącą, domyśliłam się zaraz, o co chodzi. Otóż poszła do pokoju dziecka i zaczęła szyć sukienkę dla lalki. Milord przyszedł za nią i był naturalnie zachwycony: „Jak dobrą pani jesteś — mówił z uśmiechem — uszczęśliwiasz tak bardzo moją pieszczotkę!“ „Ach, a ją tak kocham — odrzekła lady Anna. I ani ona, ani lord nie pojechali z innymi do lasu.

— Czy to ładna panna? — zapytała znowu pani Bonder.

— O tak, ale nie tak piękna, jak nasza zmarła pani. Gdybym ja była milordem, to nie ożeniłabym się z nią pod żadnym warunkiem.

Helenka zerwała się przerażona, a obie kobiety zdumione spojrzały na nią.

— Co to pani? — zawołała Kasia.

— Nic, nic, chciałam tylko powiedzieć, że to dziwnie, jeżeli w takich razach kobieta pierwsza daje inicyatywę...

— Co daje?

— Ja myślę — poprawiła Helenka — że kobieta powinna czekać, dopóki mężczyzna zacznie się starać o nią, a nie dawać mu tak jasno do zrozumienia, że pragnie...

Aż nagle umilkła i zbladła. Przypomniała sobie w tej chwili, że ona przecież prosiła Artura o to, aby się z nią ożenił. Więc jakimże prawem mogła sądzić innych.

— Przyprowadzasz czasem małą Stellę tu z sobą? — zapytała po chwili.

Kasia rozśmiała się głośno.

— Ach, co pani myśli? — zawołała — milord nie powierza jej nikomu. Ludzie dziwią się, że zabiera ją, takie małe dziecko do kościoła, ale ani na parę godzin nie rozłącza on się z nią. Co to chciałam jeszcze powiedzieć, ah tak, matko. Otóż — dodała, zwracając się do pani Bonder — mam polecenie od naszej gospodyni. Prosi cię o adres jakiej szwaczki, bo mamy dużo bielizny do wyporządzania i do szycia, mianowicie dla miss Stelli.

Helence nowa błysnęła myśl.

— Nie mogłabym się tam zgłosić? — zawołała żywo. — Chciałabym chętnie pozostać w Brokton, bo mi się tu bardzo podoba. Gdybym tylko mogła znaleść jakie zajęcie.

Kasia spojrzała na nią z widocznem powątpiewaniem.

— Moja droga panno Kasiu — prosiła Helenka — wstaw się za mną i poleć mnie w zamku. Ja też będę ci wdzięczną za to i uszyję dla ciebie i dla twej matki wszystko, co będziesz chciała.

— Zobaczę, co się da zrobić — odrzekła dziewczyna. — W każdym razie dam znać w tych dniach, co nasza gospodyni, pani Bird, na to powie.

Przyrzeczenie to napełniło serce Helenki wielką radością.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTYPIERWSZY.

Kilka dni później stała lady Chesley w ogródku pani Bonder. Zdawało jej się, że ptaszki weselej nucą, a słońce jaśniej świeci, wiadomość bowiem, jaką otrzymała od Kasi, bardzo dla niej była korzystną. Pani Bird wzywała ją do siebie, chcąc się rozmówić o szyciu, a więc nic teraz nie stało na przeszkodzie, aby się jawnie udać mogła do domu swego męża.

Zanim się wybrała w drogę, spojrzała raz jeszcze uważnie w lustro, aby się upewnić, czy nie grozi jej rzeczywiście niebezpieczeństwo poznania. Ale nie! mogła iść zupełnie śmiało, nikt w świecie nie byłby poznał w tej ułomnej, brzydkiej kobiecie, świetnej i pięknej lady Chesley.

Kilka godzin później stała w pokoju pani Bird, która badawczo jej się przyglądała. Wzięcie jej i uprzejmość podobały się surowej i poważnej gospodyni, odstraszała ją tylko brzydota pani Moor, takie bowiem miała Helenka teraz nazwisko. Wyglądała ona zupełnie jak cudzoziemka, a wszystko co cudzoziemskie, było pani Bird bardzo niesympatycznem. Pomimo to postanowiła nowoprzybyłą zatrzymać, bo znajdowała się w istocie w wielkim ambarasie.

— Jesteś pani wdową? — zapytała.

— Straciłam męża — odrzekła Helenka cicho.

— W takim razie byłoby lepiej, abyś pani całkiem pozostała w zamku, chodzenie do miasta zabiera za wiele czasu.

— Zastosuję się chętnie do pani życzenia.

— Bardzo dobrze. Lubię ludzi grzecznych, bądź nadal taką, a zgodzimy się. Wskażę pani pokój, w którym będziesz szyć, tam przyniosą ci też obiady. Spać możesz w jednym z gościnnych pokoi.

— Dziękuję!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miesiąc Maryi.

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita,
Świeci niebo, i gwiazdami
Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Gdzie kościoły i zakony
I gdzie dzieci Boskie żyją,
Gdzie z wież huczą głośne dzwony
Tam też głośniej serca biją.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała!

Maj zawitał i świat ożył,
Słońce błysło, pękły lody;
Ziemi łono Bóg otworzył,
By wśród życia i przyrody,
Głośno brzmiała cześć i chwała
Tej, co światu Zbawcę dała.

Ziemia głosi imię Twoje,
Ciebie niebo opowiada;
Tobie pszczółek brzęczą roje,
Tobie ptaszął nucą stada.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała!

Myśl się nasza stroi kwiatem,
A uczucie gwiazd światłością,
A wśród świata i nad światem,
Chcemy Twoją żyć miłością.
Cześć Maryi, cześć i chwała,
Która światu Zbawcę dała!

Ks. A.

Morderstwo w Chojnicach.

Straszliwa zbrodnia, która w całym ucywilizowanym świecie wywołała jednomyślny krzyk oburzenia, okryta dotychczas tajemnicą. Poćwiertowany formalmalnie trup gimnazjasty Wintera nie został jeszcze nawet pochowany, jak gdyby władze jednakowoż miały nadzieję, że morderca się znajdzie i części ciała do konfrontacyi mogą być potrzebne. Jak wiadomo, padło podejrzenie na żydów, że popełnili morderstwo w celach rytualnych. Przekonane są o tem władze miejscowe, jak pisze sprawozdawca „Kl. Journal“, do owego pisma. O morderstwach t. zw. rytualnych zamieściмy w „Pracy“ osobny artykuł, napisany na podstawie książki, która się świeżo ukazała, a przez prof. Stradta znawcę talmudu i teologa chrześciańskiego została napisana. Jak wiadomo, znaleziono głowę, zupełnie odciętą od tułowia w Wielki Piątek, a podejrzenie padło na Izraelskiego, zamieszkałego w Chojnicach żyda, że on jest sprawcą zbrodni. Oskarżony siedzi też w śledztwie. Początkowo zapierał się on kategorycznie, żeby miał wychodzić z domu w Wielki Piątek, własna jego żona jednak zeznała na jego niekorzyść. Twierdzą otóż, że z powodu nadchodzących świąt Wielkiej Nocy zmuszony był Izraelski jako prawowierny żyd usunąć ze swego domu wszystkie przedmioty „nieczyste“. Z tego więc powodu podrzucił na łące głowę, którą poprzednio mógł przechowywać u siebie w domu dla utrudnienia rozpoznania trupa. Stan, w jakim znaleziono głowę, wskazuje, że nie mogła ona leżeć długo na łące, gdzie ją znaleziono.

Niemiecko-żydowska prasa ze zdumiewającą jednomyślnością usiłuje dowieść, że głowa już dawno na łące leżała. Tymczasem przeczą temu chłopcy, którzy głowę znaleźli, bawili się oni bowiem poprzednio na tem miejscu i nic nie spostrzegli. Tak samo sekretarz pocztowy Rahmel twierdzi, że był parę dni przed znalezieniem głowy na tem miejscu z dobrym wyżłem i nic nie znaleziono. Woźny zaś Fiedler i kilku innych świadków zeznaje jednomyślnie, że widział, jak ów Izraelski w Wielki Piątek pomiędzy 11-tą a 12-tą w południe wychodził w stronę owej łąki a wrócił bez paczki, z którą go widziano, i z obłoconemi nogami.

Te poszlaki silnie przemawiają na niekorzyść oskarżonego.

Jak podawały swego czasu sprawozdania lokalnych władz chojnickich, przy rewizyi synagogi znaleziono flaszeczkę z krwią. Żydzi twierdzili wówczas, że jest to krew kurza. Dla stwierdzenia istotnego stanu rzeczy miano flaseczkę tę posłać do chemicznego badania do Berlina. Tymczasem dotychczas to się nie stało i do Berlina flaszeczka nie doszła....

Wzbudzać to musi ogromne zdumienie w każdym bezstronnie zapatrującym się na sprawę.

Wskutek silnych tych poszlak, że to morderstwo rytualne, z zamordowanego bowiem wytoczono krew, w wielu miastach zachodnio pruskich a zwłaszcza w Chojnicach powstały poważne rozruchy przeciw żydom, które doszły do tego, że trzeba było wzywać pomocy wojska dla uśmierzenia wzburzonych tłumów. Tłuczono szyby u handlarzy żydowskich i w synagogach. Rozruchy te zaszły przeważnie w niemieckich miejscowościach. Ludność polska na szczęście trzyma się od nich zdaleka. Rozruchami przeciw żydom sprawy się nie wyświetli i żydom zbrodni nie udowodni. Dlatego też słusznie robią niektóre pisma polskie, prosząc czytelników o powstrzymywanie się od wszelkich rozruchów, które są właściwie żydom wodą na ich młyn. Jakże policya ma szukać morderców, jeśli całej musi użyć energii, aby utrzymać porządek. Prawo bardzo surowo karze wszelkie takie wybryki, jeśli je uzna za zaburzenie spokoju publicznego.

Aby energię w śledzeniu morderców zdwoić, wyznaczył rząd 20 tysięcy marek nagrody temu, kto da dowód winy morderców. Tak więc obecnie przyrzeczone nagrody wynoszą przeszło 26 tysięcy marek. Co ważniejsza, poseł niemiecki v. Hertzberg stawił w izbie panów interpelacyę do rządu, co zamierza uczynić, aby zapobiedz morderstwom rytualnym, względnie zaś stwierdzić o ile są one faktem. Godnem przytoczenia jest uzasadnienie tej interpalacyi:

„Niewyjaśnione dotąd morderstwo gimnazyasty Wintera w Chojnicach wprawiło ludność wielkiej części Prus Zachodnich i Pomorza w wzburzenie tem większe, że stan znalezionych zwłok pozwala przypuszczać zupełne zużytkowanie krwi ludzkiej, podobnie jak to miało miejsce w niewyjaśnionych dotychczas morderstwach w Xanten i w Skurczu przed kilkunastu laty. Ponieważ zaś szerokie koła ludowe wierzą, że tajne pisma żydowskie nakazują używanie krwi chrześciańskiej na cele rytualne, nadto przypadkiem przy tych mordach tak samo jak przy mordach w Czechach i w Tisza-Esslar pierwsze ślady, niestety w ciągu rozpraw sądowych coraz bardziej zacierane, wskazują na żydów, jako ich sprawców, przeto zaleca się w interesie samej ludności żydowskiej, żeby przez autentyczne przetłomaczenie wszystkich tajnych pism żydowskich postarano się o udowodnienie, że pisma te nie dają wcale podstawy dla tej wiary ludu.

„Interpelantowi chodzi nie tylko o to, aby wreszcie wyjaśniono powody tego tajemniczego mordu, ale aby przedewszystkiem także uspokoić ludność chrześciańską co do tego, że jej powołani reprezentanci uczynią wszystko, aby przeszkodzić zatajeniu prawdy. Pewność ta niewątpliwie powstrzyma ludność od gwałtów, popełnianych skutkiem prowokacyi żydów, gwałtów, które w gruncie rzeczy wychodzą tylko żydom na korzyść, odciągając uwagę organów państwowych od niegodziwego morderstwa, które właściwie owe wzburzenia umysłów wywołało. Doszło przecież skutkiem tych niepokojów w naszych sąsiednich miastach do tego, że pan minister spraw wewnętrznych główne zadanie organów policyjnych upatruje w uśmierzaniu wybuchów rozgoryczenia wzburzonej ludności. Niechaj tedy ludność chrześciańska w sprawie tak niezmiernie ważnej zachowa odpowiednią wstrzemięźliwość!“

Powyższa interpelacya wywołała straszne oburzenie... w pismach żydowskich.

F.

Jeszcze wciąż można zapisywać

„PRACĘ“

na miesiące maj i czerwiec.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* do przyjęcia abonamentu, który wynosi na maj i czerwiec

tylko 67 fenygów.

Kto więc dotąd „Pracy nie zapisał, niech wpłaci na poczcie bezzwłocznie

tylko 67 fenygów,

a dostawać będzie pismo nasze do końca kwartału w każdą niedzielę.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie pod rubryką II t. Nr. 86.

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.

Wciąż można jeszcze zapisywać

„Czytelnię Polską“,

która kosztuje kwartalnie

tylko 50 fenyg.

W Austryi 30 centów,

(a pod opaską 1 mr. czyli 60 cent.)

„Czytelnia Polska“ zapisaną jest na poczcie pod rubryką „Nachtrag 5 t. 13 a.“

Kto raz „Czytelnię Polską zaabonuje, ten zostanie już stałym jej czytelnikiem.

„Czytelnia Polska“ wychodzi

co tydzien

w formacie książki w objętości 20 stron i więcej, z pięknemi illustracyami i t. d.

Wszystkie zaległe zeszyty „Czytelni Polskiej“ otrzyma każdy nowoprzybyły Czytelnik bezpłatnie, jeśli nam nadeśle kwit abonamentowy z poczty i znaczek dziesięciofenygowy na porto.

Prenumeratę na „Czytelnię Polską“, która jest zapisaną na poczcie pod rubryką „Nachtrag 5. t. 13a“ jest zobowiązany przyjąć i przyjąć musi każdy urząd pocztowy w Niemczech i w Austro-Węgrzech; w razie przeciwnym prosimy Szanownych Czytelników o natychmiastowe zażalenie się do odnośnej dyrekcyi poczty.

Wydawnictwo „Cytelni Polskiej“.

Wiadomości.

W sprawie wystawy rolniczej. Dla przybywających do Poznania koleją żelazną na wystawę rolniczą, która się tu odbędzie w dniach od 7-go do 12-go czerwca, zniżono cenę biletów kolejowych w ten sposób, że zwyczajne bilety 1, 2 i 3 klasy do Poznania, kupione w dniach od 6 go do 12-go czerwca, uprawniają do bezpłatnej podróży powrotnej, i to aż do 15 czerwca włącznie, ale tylko pod tym warunkiem, że te bilety będą odstępłowane na placu wystawy na dowód, że chcący korzystać z tego zniżenia ceny rzeczywiście zwiedził wystawę. Kto przybędzie do Poznania w celu zwiedzenia wystawy, winien to powiedzieć kontrolerowi kolejowemu, odbierającemu zwykle bilety, aby biletu od niego nie odebrał, ponieważ będzie mu potrzebny do podróży powrotnej. Kto do Poznania musi jechać różnemi torami kolejowemi i z tego powodu ma dwa albo więcej biletów, powinien wszystkie zatrzymać i oświadczyć odnośnym kontrolerom kolejowym, w jakim celu bilet zatrzymuje; wszystkie bilety muszą być odstęplowane na placu wystawy. Podróż winna być ukończoną aż do godziny 12 w nocy 15 czerwca. Za bagaże trzeba opłacać na kolei; pod tym względem nie zniżono ceny. — Chcący zwiedzić wystawę i nocować w Poznaniu, winni zgłosić się wcześnie o pomieszkanie z dołączeniem 1 marki należytości do odnośnego biura pod adresem: „Wohnungsnachweis zu Posen, Stadthaus.“

Do tego biura niech się zgłoszą ustnie lub piśmiennie wszyscy ci mieszkańcy miasta Poznania, którzy mają gościnne pokoje do dyspozycyi. Bliższe szczegóły podane są w odnośnym inseracie.

Jubileusz literacki p. Józefa Chociszewskiego. Na wielostronne życzenia przedłużono termin jubileuszowy, gdyż na ogólne żądanie ma być czcigodnemu jubilatowi wręczony adres, który ma zawierać nazwiska wszystkich przezacnych ofiarodawców. Ponieważ zaś jeszcze bardzo wielu chętnych nie miało czasu ani sposobności przesłania swych datków na dar narodowy dla seniora literatów polskich, a chcieliby również być w owym adresie umieszczonymi, przeto ulegając tym prośbom, donosimy, że z powodu tego dzień jubileuszowy później ogłosimy. Tymczasem zaś prosimy, o ile możności, o spieszne nadsyłanie swych podpisów do rzeczonego adresu. — Wszystkie pisma polskie prosimy o łaskawe przedrukowanie niniejszego powiadomienia oraz gorącej zachęty do dalszych składek na dar narodowy dla jubilata. *(Lech.)*

Na fundusz jubileuszowy dla Józefa Chociszewskiego złożyli w dalszym ciągu na ręce nasze: z Grybowa w Galicyi: Pan magister Gerżalek 20 ct., pan dyrektor Bober 10 ct., kupiec Mordarski 10 ct., aptekarz Nowak 10 ct., J. P. 10 ct. i opłacił porto. Razem 60 ct. czyli 1 korona i 20 hellerów, t. j. 1 markę po zamianie, oraz pani Dyczkiewicz z Poznania 50 fen. Razem złożono dotąd 62 mk. 75 fen. Dalsze datki na cel powyższy przyjmujemy chętnie.

Celem otoczenia staranną opieką dzieci uczęszczających do tutejszych szkół elementarnych a nie mających dostatecznego dozoru ze strony ciężko pracujących rodziców, zawiązało się, jak wiadomo, w roku zeszłym Towarzystwo pod nazwą „Przytulisko dla dziatwy szkolnej.“

Błogą działalność tegoż „Przytuliska,“ w którem dotąd około 70 dzieci doznało schronienia i opieki, utrudnia szczupłość dochodów, nie wystarczających na udzielanie skromnego posiłku i opłacanie dozorczyń.

W przekonaniu, że cel wzniosły i szlachetny, jakim jest hygieniczne i moralne wychowanie biednej dziatwy, znajdzie należyty oddźwięk w szerokich kołach naszego obywatelstwa, udajemy się raz jeszcze z prośbą o łaskawe nadsyłanie stałych składek na ręce jednego z członków niżej podpisanego komitetu.

Aniela Tułodziecka, Strzelecka 2., przewodnicząca. *Helena Kolska*, Młyńska 13., zastępczyni przewodniczącej. *Zofia Stasińska*, Plac Piotra 4., sekretarka. *Marya Halina Łebińska*, W. Garbary 50., zastępczyni sekretarki. *Zofia Mizerska*, Seminaryjna 1., skarbniczka. Mec. *Bernard Chrzanowski*, Wilhelmowska 1. kurator.

Ustawy Towarzystwa.

§ 1. Celem Towarzystwa jest dostarczać przytulisk dziatwie szkolnej miasta Poznania, nie mającej w domu jasnych i ciepłych izb, w którychby mogła odrabiać pod odpowiednią opieką zadania szkolne.

§ 2. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy, płacący najmniej 1 markę rocznej składki.

§ 3. Zarząd Towarzystwa, składający się: z przewodniczącej, jej zastępczyni, z sekretarki, jej zastępczyni i skarbniczki, wybiera się na walnem zebraniu, na którem ustępujący zarząd zdaje sprawę z czynności Towarzystwa.

Zarządowi służy radą kurator, przezeń wybrany.

§ 4. Każde przytulisko, powierzone osobnej dozórczyni, stosuje się do regulaminu opracowanego przez zarząd.

Klinikę prywatną dla cierpiących na choroby organów trawienia w połączeniu z sanatoryum i zakładem wodoleczniczym dr. Panieńskiego otworzył w mieście naszem przy ul. Rycerskiej nr. 15 p. dr. Zakrzewski, specyalista w chorobach żołądka i kiszek. Na zakład ten leczniczy zwracamy baczną uwagę Czytelnikom naszym.

Firma renomowana „Dybizbański-Huebner“ w Poznaniu, przy ul. Wiktoryi nr. 10 poleca po nizkich cenach wszelkie rodzaje zegarków, oraz biżuteryą rozmaitą. Firma wysyła każdemu na żądanie bezpłatnie i franko illustrowane cenniki (patrz inserat).

Lubownikom rzeczywiście dobrych i odleżałych cygar polecamy składy cygar rodaków pp. Stefana Chociszewskiego przy ul. Wrocławskiej nr. 29 i T. Łaganowskiego na Chwaliszewie nr. 2. Bliższe szczegóły podane są w odnośnych inseratach.

Szwajcarskie zegarki, regulatory itd. w wielkim wyborze oraz piękną biżuteryą, także koralową, granatkową itp. poleca p. K. Suppert w Poznaniu przy ulicy św. Marcina nr. 19 po cenach rzetelnych. Pan S. podejmuje się także wszelkich reparacyi zegarków i biżuteryi (patrz ogłoszenie stale zamieszczane w „Pracy“).

Strzelce. W technikum tutejszem złożyli w dniu 3-go b. m. z predykatem „dobrze“ egzamin na budowniczych rodacy pp. Stefan Lipowicz ze Smolar pod Gołańczą i Stanisław Ruszczyński z Nieczajny pod Obornikami.

Inowrocław. Panowie L. Tomicki z Inowrocławia i J. Duchiński nabyli do spółki za 70,000 mrk. cegelnią parową w Podrzeczu pod Gostyniem, należącą dotychczas do p. Hensla, z obszernym pokładem dobrej gliny. Hakatyści tamtejsi starali się przeszkodzić temu kupnu i jedynie bardzo energicznym staraniom nowych nabywców powiodło się przełamać stawiane im trudności. To też z szczerego serca wołamy im: „Szczęść Boże!“

Nakło. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo w Nakle liczyło członków 33, większość ich stanowią członkowie honorowi, reszta zaś pań zajmuje się odwiedzaniem ubogich i chorych, roznosi kwity potrzebującym wsparcia, oraz stara się o obiady dla chorych, którym rozdano r. z. 70 porcyi. Patronką Towarzystwa jest od samego założenia tegoż JWPani hrabina Potulicka z Potulic. Zarząd stanowią panie: Stabrowska Anna, przewodnicząca. Rzendkowska Józefa, zastępczyni, Giżewska Marya, kasyerka, Pokrzywnicka Marya, sekretarka, która dotąd sprawowany urząd złożyła na ręce pani Kowalskiej Heleny. Posiedzeń Towarzystwo

odbyło dwanaście, w każdą pierwszą niedzielę po pierwszym. Dzięki ofiarności swych dobrodziei urządziło Tow. gwiazdkę dla biednych dzieci, z okazyi której Wny ksiądz Kowalski w serdecznych słowach przemówił do dzieci, objaśniając im znaczenie gwiazdki oraz komu zawdzięczają takową, na co dzieci za księdzem Kowalskim trzykrotnem „Bóg zapłać“ podziękowały tym wszystkim, którzy datkami wedle możności przygotowali się do zgotowania im tak hojnej gwiazdki. Następnie przy pięknie ubranej choince dzieci odbierały gotowe ubranka, pierniczki, jabłuszka, orzeszki, a radość i wdzięczność błyszczały w oku każdego z nich. Stałego wsparcia udziela Towarzystwo dwudziestopięciu kobietom starym, zaś trzydzieści obdarzono struclami, chlebem, mięsem, wiktuałami, kartoflami i węglami. W dzień św. Wincentego a Paulo odprawił Wny ksiądz Kowalski mszę św. na intencyą Towarzystwa. W lutym urządziło Towarzystwo teatr amatorski, z którego dochód wynosił 424,05 mk., rozchodu było 134,87, pozostało 289,18. Dochód roczny wynosił 1899 roku 1370,35 ze składek i datki nadzwyczajne na gwiazdkę, rozchód mk. 1233,76, remanent 136,59, rozchód za pieczywo 300,63, mleko 99,13, wiktuały 321,58, mięso 41,55, urządzenie teatru 90,20, znaczki pocztowe 5,92, komorne 50, gotówki 57, trumny 79, apteka 4,75, chrzest 2, gwiazdka 181,45. rozchód ogólny 1233,76 mk. Szanownym Paniom miejscowym, które bądź to datkami miesięcznemi, bądź też to w naturaliach wedle możności spieszyły ze skuteczną pomocą, ocierając niejedną łzę w ukryciu płynącą, wyrażamy na tej drodze za gotowość ich w popieraniu zarządu radą lub czynem serdeczne „Bóg zapłać“. Niemniej gorące podziękowanie należy się Wielebnemu Duchowieństwu okolicznemu, oraz dobrodziejom i dobrodziejkom ze wsi, mianowicie patronce Towarzystwa JWPani hrabinie Potulickiej z Potulic, a także JWPani hrabinie Bnińskiej ze Samostrzela, których hojne datki stanowią ważne źródło dochodu Towarzystwa, przyczyniając się w znacznej mierze do rozszerzenia błogiej działalności jego. Mamy też nadzieję, że dodatnie rezultaty, jakie pomimo szczupłych zasobów wykazuje sprawozdanie Towarzystwa, stanowić będą małą zachętę dla członków, oraz spowodują panie miejscowe stojące dotąd jeszcze poza obrębem Towarzystwa do wstąpienia do tegoż i do gorliwego popierania usiłowań zarządu, który z żalem konstatuje niniejszem zmniejszającą się w ostatnich latach liczbę swych członków. W imieniu zatem wszystkich tych, którzy korzystali z dobrodziejstw przez Towarzystwo wyświadczonych, których bóle łagodziły już to pomoc doraźna lub słowa pociechy, wlewając otuchę do serc nieraz zwątpiałych, składamy ponownem staropolskiem „Bóg zapłać“ serdeczne podziękowanie. Zarząd.

Racibórz (G S.), dnia 5-go maja r. b. Dzisiaj odbył się tutaj przed izbą karną proces Sokołów rybnickich. Przepadliśmy! Później więcej napiszę. Czołem Ojczyźnie! S.

(Prosimy bardzo. — Red. „Pracy“).

Zmarli. Sp. ks. Józef Beissert, proboszcz w Rozdrażewie, — umarł w 75 roku życia a 47 kapłaństwa. Proboszczem w Rozdrażewie był od roku 1866. R. i. p.

Sp. ks. Wawrzyniec Chybicki, proboszcz stęszewski, zasnął w Bogu dnia 6-go bm. R. i. p.

Od Redakcyi.

P. Bronisław Swidnicki. Kształcenie rozumu a kształcenie serca — są to dwie rzeczy różne. Dlatego też nie można i nie wolno zapominać o drugiem przy kształceniu pierwszego. *Teoretycznie* myśl Pańska jest trafną, w praktyce zaś wykonalna będzie wtedy, gdy uniwersytety ludowe wśród społeczeństwa naszego glebę umysłową tak użyźnią, że pismo popularyzujące wyłącznie wiedzę będzie mogło się utrzymać.

Życzliwski. Bez podpisu — więc do kosza. Kto do nas nie ma zaufania, temu i my ufać nie możemy. Karciarzom zaś z pod Krotoszyna zwracamy uwagę, aby zaprzestali w niecny sposób obdzierać ludzi przy zielonym stoliku.

W. S. H. Bardzo dziękujemy, ale sprawy wiadomej nie chcemy już poruszać.

Pan G. Palecznemu w Mucharzu. Galicya. Otrzymasz Pan w swoim czasie jako specyalny numer „Pracy“.

Panu Janowi F. w Skomielni Białej (Galicya) Zrobiliśmy zażalenie do odnośnej naddyrekcyi poczty.

Panu W. Mark.... w Krasnem (Galicya). Numer zakwestyonowany opóźni się nieco z powodu trudności technicznych.

Pani T. D. z Samborza (Galicya). Serdecznie dziękujemy — zamieścimy.

Sergiuszowi Konstantynowiczowi. Odebraliśmy, ale na razie dla nawału pracy nie mogliśmy przejrzyć.

Pani Maryi R. w Dz. (Prasy Zach.). Najuprzejmiej dziękujemy, ale dla nawału materyału później zamieścimy.

Panu T. P. w Wittenbergu. Owszem, ale prosimy o korespondencyą krótką i treściwą.

Panu K. S. w Ostrowie. W tej sprawie poinformuje Pana księgarnia J. Leitgebra w Poznaniu.

Panu A. A. w Golinie. Wina poczty, nie nasza; zażaliliśmy się do naddyrekcyi poczty.

Panu Józefowi Zarembie w Chełmży (Prusy Zachodnie). Wiadomość ta należy do działu anonsowego, jednorazowe zamieszczenie kosztuje 3 mk., o których nadesłanie prosimy.

Panu Antoniema Marcinkowskiemu w Oleszycach (Galicya). Sprawę tę załatwić Pan możesz tylko na poczcie w Bochni, ponieważ Pan „Pracę“ abonujesz na poczcie, a nie u nas. Numer 14 wysłaliśmy, numer 1 już zupełnie wyczerpany.

A. C. D. Na anonimy nie dajemy odpowiedzi.

Kand. med. (W. J.) w Pleszewie. Nazwiska współpracowników należą do tajemnic redakcyjnych. List Jego zakomunikowaliśmy autorowi wiadomego artykułu.

Panu Józefowi O. w Piekarach (Górny Slązk). Nie nadaje się do druku.

Panu St. W. w Krakowie. Owszem — prosimy bardzo.

Panu Józefowi St. w Gliwicach (Górny Slązk). Księgarnia Cybulskiego w Poznaniu, św. Marcin.

Panu St Prz. w Brusach (Prusy Wschodnie). Adres jak wyżej.

Panu Mark .. w Brodach (Galicya). Nie będzie trudności żadnych — chyba Pan zapłacisz maleńkie cło.

Panu Antoniemu Gr. w Batkowie pod Inowrocławiem. W tej sprawie doradzi Panu każdy ogrodnik najlepiej.

Panu L. M. w Grodzisku. Takiem pośrednictwem redakcya się nie zajmuje; udaj się Pan do rzetelnego biura stręczeń, lub zamieść Pan anons w „Pracy“; w danym razie przyślij Pan dwie marki do Ekspedycyi „Pracy“.

Panu Stanisławowi Z.... w Czernichowie (Galicya.) Ponieważ Pan abonujesz „Pracę“ na poczcie, nie u nas, więc możesz Pan tę sprawę załatwić tylko na poczcie.

Wielebnemu księdzu B. w Radłowie, Galicya. Z powodu trudności technicznych, *niezależnych od redakcyi*, wydanie numeru wiadomego opóźni się.

Pani A. Wędrowskiej w Medyolonie. Stało się to przez omyłkę podczas ekspedycyi, za co przepraszamy.

Panu Piotrowi M. w Szczakowie (Galicya.) To wina miejscowej poczty nie nasza, zażal się pan w właściwem miejscu.

Humorystyka.

Z notatnika.

Dzieweczko! grajmy w „zielone“!
Nad nami słońce i maj!
Lub lepiej... żarty na stronę!
Z ufnością rączkę swą daj!
Po kwietnim pójdziesz kobiercu —
Przez czar, zachwyty i raj...
I marząc serce przy sercu
Uświęcim: *Wiosnę i Maj.*

El

Aforyzm szewca.

Nie ci zwracają najpierw na siebie uwagę tłumów, którzy są rzeczywiście uwagi godni, lecz ci, których buty najgłośniej skrzypią.

Zakochany konkurent.

„Pan dyrektor powinienby doprawdy dać córce większy posag! Kocham córkę pańską więcej niż własne życie, a ubezpieczyłem je na 10,000 marek.

Po koncercie.

— Jakże ci się podobała śpiewaczka?

— Była zachwycająca, jak anioł.

— Ale czy widziałeś, jak była malowaną?

— A czy ty widziałeś anioła niemalowanego?

W SĄDZIE.

— Sędzia: Cóż to z was za człowiek, Łajdacki! Wszak podług akt byliście już karani za oszustwo, a kilka razy za kradzież! Cóż na to powiecie?

— Oskarżony: Tylko tyle prześwietny sądzie, że do tej kradzieży to nijako nie mam szczęścia.

Skuteczna trucizna.

Rzecz dzieje się w składzie materyałów aptecznych, oczywiście na deskami zabitej prowincyi.

Dama do właściciela składu:

— Proszę o truciznę na myszy.

— Oto jest.

— Skuteczna?

— O, bardzo skuteczna!

W zakładzie kuracyjnym i wodoleczniczym „Germanenbad“ p. Landeck w Slązku osięgną chronicznie chorzy rekonwalescenci i potrzebujący wypoczynku jak najlepsze rezultaty. Prospekty franko.

— Czy aby myszy będą chciały to jeść?

— Czy będą chciały? To tylko powiem pani dobrodziejce: dzieci moje mają dwie myszki białe. Otóż zwierzątka te tak w tem zagustowały, że jadają to zamiast najlepszych łakoci...

Na wszystko jest sposób.

W składzie bławatnym subjekt do damy:

— Radzę pani wziąść te oto rękawiczki bronzowe. Ślicznie leżą na ręku.

Na to odzywa się mąż damy:

— Rękawiczki leżą dobrze to prawda, ale czy kolor ich stosuje się do kostyumu mojej żony, to wielkie pytanie.

A na to subjekt, pełen najlepszych chęci:

— O, temu możemy natychmiast zaradzić. Mamy na składzie śliczne i najzupełniej odpowiednie do tego koloru kostyumy....

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ p. **Wincenty Szmytkowski.**

Nadesłane.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
„VULKAN“
I. F. J. Komendziński w Dreznie

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasady nie wysyła, obliczanatomiast przystępniejsze ceny i oddstawia lepszy towar. 45

Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczenia w Sztutgardzie. W miesiącu marcu 1900 uregulowano 1428 przypadków odszkodowania z tego przypadło na zabezpieczenie z odpowiedzialnością 767 przypadków i to 456 z powodu uszkodzenia cielesnego i 311 z powodu uszkodzenia rzeczy; na zabezpieczenie w razie okaleczenia 588 przypadków, z tych 1 spowodował śmierć natychmiastową, a 7 zupełne lub też częściowe inwalidztwo. Z członków zabezpieczonych na kapitał w razie śmierci umarło w tym miesiącu 73. W marcu zawarto nowych zabezpieczeń 7700. Ze zameldowanych poszkodowań przed 1-ym stycznia 1900 r. (włącznie przypadków śmierci i inwalidztwa) tylko jeszcze jest 161 w pertraktacyach.

Subjekta

doskonałego poszukuję od zaraz do mego składu garderoby. Do zgłoszeń proszę dołączyć odpis świadectw i wysokość pensyi. 290

M. F. Orłowski,
Król. Huta (Königshütte O.S.)

Otworzyłem 286

klinikę prywatną

dla cierpiących na **choroby organów, trawienia** (mianowicie **żołądka, kiszek i wątroby** etc.) w połączeniu ze **sanatoryum i zakładem wodoleczniczym dr. Panieńskiego,** przy **ul. Rycerskiej nr. 15, I.**

Przyjmuję tamże w dnie powszednie od **10—12** i od **4—5.**

Dr. Zakrzewski,
specyalista w chorobach żołądka i kiszek.

Do zarządu polskiego domu, gdzie niema pani, we większem mieście w Niemczech, potrzebna 263

samodzielna

gospodyni

i to od zaraz lub później. Pensya 300 do 400 mk. rocznie i wolne utrzymanie. Oferty z podaniem krótkiego życiorysu i ile możności fotografii upr. pod lit. **J. J. 1** do ekspedycyi „Pracy“ w Poznaniu.

Dwa gospodarstwa

z budynkami i inwentarzami, dobrze obsiane mamy pod bardzo korzystnymi warunkami natychmiast na sprzedaż. 294

1. **75 mórg pod Środą,**
2. **120 mórg pod Wągrówcem.**

Bank Parcelacyjny

w Poznaniu na Piekarach.

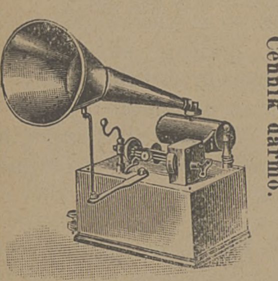
W czwartek d. 17 maja r. b. o godz. **10** przed południem sprzedawać będę w **oberży p. Wiśniewskiego w Kwieciszewie** 291

posiadłość pana Karowa.

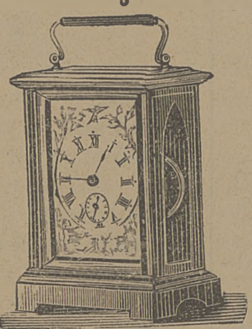
Dom i inne budynki nowe, co dopiero ukończone, ogród około 4 mórg i plac do budowli. Kwieciszewo ma około 1000 mieszkańców, kościoły, szkoły, pocztę. Posiadłość leży naprzeciw kościoła i nadaje się do każdego przedsiębiorstwa. Reflektanci mogą i przed terminem sobie posiadłość obejrzeć i ze mną o kupno pertraktować.

Józef Stark, Mogilno.

Wielka radość w każdej familii!



Cennik darmo.



Gwarancya 5 letnia.

Fonograf 30 mk., gra, śpiewa, śmieje się, wszystko naturalne głosy ludzkie słychać bardzo wyraźnie, także polskie pieśni, walce osobne po 2 mk., jedna darmo dodana,

Zegar z muzyką w pięknej niklowej oprawie, szklanne brzegi, grający Krakowiaki, Z dymem pożarów. Boże coś Polskę bardzo długo, kosztuje 12,50 mk.

wysyłamy choć w najdalsze strony świata. Co się nie podoba odbieramy z powrotem. 293

M. Szczepaniak i Spł. w Krotoszynie w Rynku.

STOEWER'S GREIF



SIND TADELLOS GEBAUT.

Greif 31 a = ca. 11 Kg. Schneidigster Halbrenner am Markt. 107

Greif 36, Hocheleg. Damen-Luxusrad.

Greif 23, besonders stabiles Tourenrad.

Bernh: Stoewer, A.G.

Stettin, ca. 1600 Arbeiter.

Stoewer's Nähmaschinen wetteifern in Vorzüglichkeit der Construction mit **Stoewer's Greif-Fahrrädern.** Vertreten auf der Pariser Weltausstellung.

Vertreter: Alfred Kirschner.

W pięknej okolicy górzystej Ks. Pozn. są

parcele

do sprzedania resp. wydzierżawienia nad jeziorami w bliskości lasku i **przystanku koleji** odpowiednie do budowy **willi latowych,** mieszkań i t. p. Tamże gospodarstwa, łąki, polowania piękne i obszerne do wydzierżawienia. Adres do Eksped. „Pracy“ lit. **Z. A. nr. 289.**

Wydzierżawienie plebanki.

Plebankę w Koronowie obejmującą 541 mórg lekkiej roli, z których około 160 mórg jest lepszej roli, odda się przez licytacyą

w czwartek dnia 31-go maja rb.

o godz. 3-ciej po południu

w lokalu p. Grabińskiego od 1-go lipca na 12 lat w dzierżawę. Kaucya licytacyi wynosi 1000 marek. Warunki dzierżawy można każdego czasu przejrzeć w plebanii. 292

Koronowo (Crone a. B.), dnia 5 Maja 1900.

Dozór kościelny.
X. Treder.

Słabość męzką

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowie. jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 187

Dr. Retau'a
Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 markę.

Cena wydania niem. 3 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw R. F. Bieley w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni **A. Spiro,** napr. poczty.

---

2 uczni

znajdzie miejsce w introligatorni i drukarni 271

T. Kręglewskiego
w Wągrówcu.

Sprzedaż drzewa.

We wtorek, dnia 15-go maja r. b. od godziny 9-tej z rana odbędzie się sprzedaż drzewa, a mianowicie:

1. Walków olszowych dla pantoflarzy.
2. Pieńków i kupek na rewirach Kozłowskim, Wajnowickim i Łagiewskim. 287

Początek na rewirze Kozłowskim pod Opalenicą.

Zarząd leśny.

Każdy może wziąść udział. Potrzeba 35 marek celem nabycia lepszego **koła (roweru.)** Po bliższe szczegóły udać się należy pod znakiem E. N. 588. do firmy **Haasenstein & Vogler A. G. Magdeburg.**

Poszukuję 288

2 czeladników

krawieckich

na stałe zatrudnienie.

Jan Swoboda
krawiec mezki.

Botropp, Westfalia.